CENA 6 PENSÓW Z „POLSKĄ WALCZĄCĄ".

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 4. LONDYN, 27 STYCZNIA 1952 NR. 4/144

Fot. W. Dolinski, 10, Warwick Av., W.9.

Foto Dolins, 45, Praed St., W.2.

UROCZYSTOŚĆ ZAPALENIA LAMPY ROKU ŚWIĘTEGO W KOŚCIELE POLSKIM W LONDYNIE

U góry: Uroczystą Mszę św. celebruje ks. infułat B. Michalski w asyście ks. kan. N. Turulskiego i ks. mgra K. Sołowieja. Na stopniach ołtarza klęczy J. E. ks. arcybiskup W. Godfrey, Delegat Apostolski w W. Brytanii. W pośrodku: Delegat Apostolski przemawia do zebranych. Obok widzimy ks. prałata W. Staniszewskiego, Wikariusza-Delegata dla Polaków w Anglii i Walii, inicjatora uroczystości.

U dołu: Uroczysty moment zapalenia Lampy Roku Świętego przez Delegata Apostolskiego.

(Opis uroczystości podajemy na str. 2-ej.)

KALENDARZE ŚCIENNE NA ROK 1952

NA TRWAŁYM SZTYWNYM PAPIERZE

Cena 1/-, z przesyłką 1/2 wysyła na zamówienie

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY VERITAS

12, Praed Mews, London, W.2.

PALĄCA SPRAWA

KTÓRA NAS WSZYSTKICH DOTYCZY

Jako uchodźcy polityczni powinniśmy przede wszystkim sami być dobrze zorganizowani we wszystkich krajach, gdzie nas los rzucił, aby z legalnymi władzami na czele móc walczyć i upominać się o wolność dla swego kraju i bronić naszych słusznych praw. Ale to nie wystarczy. problem wysiedleńców i uchodźców stał się wielkim zagadnieniem światowym, powszechnym, dlatego powinniśmy też należycie doceniać konieczność istnienia sprawnej instytucji międzynarodowej, sprawującej opiekę nad wysiedleńcami i uchodźcami. Gdy w jakimś kraju i przez jakiś czas jest nam względnie dobrze, gdy gospodarze nie robią trudności i gdy mamy pracę — nie myślimy o tym, ale, gdy warunki się pogorszą, gdy nas traktują gorzej a bieda zaglądnie w oczy, wtedy dopiero rozumiemy, że gorzki los uchodźcy wymaga opieki zagwarantowanej międzynarodowymi umowami. I znowu, aby mieć posłuch jako grupa narodowa u wielkiej, ogólnej organizacji opiekuńczej, trzeba mieć własną sprawną organizację społeczną.

A CO DALEJ?

W chwili obecnej kończy faktycznie swą działalność międzynarodowa organizacja opiekująca się dotychczas wszystkimi D.P. a mianowicie IRO. Na jej miejsce narazie nie powołano nowej organizacji tych samych rozmiarów i o tych samych zadaniach.. Z chwilą likwidacji IRO znów staje się palącym problem D.P., którzy pozostają w Niemczech i w innych krajach Europy, w tym prawie 60 tys. naszych rodaków, zdanych wyłącznie na dobrą wolę władz miejscowych.

ROLA UNRRA i IRO

Olbrzymie międzynarodowe akcje UNRRA-y i jej następcy IRO powstały dzięki dobrowolnemu udziałowi w nich zamożnych państw, które poświęciły na nie ogromne sumy, aby jakoś rozwiązać tragiczne zagadnienie ludzi bezdomnych, wyrzuconych ze swych krajów wskutek następstw wojny i, powiedzmy to wyraźnie, polityki właśnie niektórych z tych państw. Niech więc te akcje będą zapisane na dobro i tym, którzy kierowali się tu chrześcijańskimi pobudkami pomocy nieszczęśliwym, jak i tym, którzy w ten sposób chcieli choć w części naprawić wyrządzone krzywdy. Zupełnie inną sprawą jest jak te akcje były prowadzone i czy ich władze i funkcjonariusze rozumieli należycie swe zadania wobec powierzonych ich opiece wysiedleńców i uchodźców, czy zawsze szanowano ich godność ludzką i należycie orientowano się w zawiłych zagadnieniach narodowych europejskich. Czy nie zmarnowano wielu środków materialnych i kapitału moralnego. Powinno to choć nie musi — być nauką dla kierowników polityki światowej, że zdecydowana polityka sprawiedliwości opłaca się bardziej niż nowe zbrojenia i polityka miłosierdzia wobec ofiar niesprawiedliwości.

INICJATYWA ONZ

W styczniu b.r. wobec wyczerpania swych funduszów IRO, które w ciągu 55 miesięcy swej działalności dopomogło do osiedlenia ponad miliona a do repatriacji 73 tysięcy osób, rozwiązuje się. Komitet Emigracyjny obecnie utworzony przez 16 państw ma się zajmować tylko przewiezienie tych, którzy uzyskali wizy przez IRO. Faktycznie opieka nad wysiedleńcami i uchodźcami przechodzi na ONZ, która mianowała Wysokiego Komisarza NZ dla Opieki nad Uchodźcami, ale nie dała mu prawie żadnych środków, tak że nie może on roztoczyć nawet opieki prawnej i otworzyć biur w potrzebnych mu punktach (m. i. i w Londynie).

Zasługą W. Komisarza dla Spraw Uchodźców pozostanie zwołanie dwu konferencji z udziałem 28 państw, na których uchwalono międzynarodowe porozumienie ustalające status prawny uchodźców rozmieszczonych na całym świecie.

NIEPOTRZEBNI?

W chwili likwidacji IRO jednakże w samej tylko Europie pozostaje prawie 180 tysięcy D.P. bez opieki, z nich olbrzymia większość bo 140 tys. w krajach niemieckich: 110 tys. w Niemczech i 30 tys. w Austrii. Około 10 tys. nie jest wogóle liczonych, gdyż już się „włączyli w gospodarkę niemiecką". Władze IRO twierdzą, że 65% tych ludzi może pracować na siebie. 10% z nich to chorzy i starzy. Dla tych ostatnich najwięcej zrobiły tak zwane „małe" narody, które wielkodusznie biorą po parę setek do siebie i dają im mozność spokojnego zycia w ludzkich warunkach. Wszyscy oni to ludzie, którzy wielekroć zabiegali o możność emigrowania, to ludzie przesortowani i zmęczeni, którzy mają poczucie, że o nich zapomniano, że są nikomu niepotrzebni, że mogą liczyć tylko na siebie i na to, że rząd Związkowej Republiki Niemieckiej „rozwiąże po ludzku ich sprawę", bo taką nadzieję pozostawiło im w spadku IRO. Ale ten rząd na problem milionów własnych uchodźców, z których wielu ma na sumieniu tych obecnych D.P.-sów.

Do sprawy wysiedleńców dochodzi sprawa nowych uchodźców, których kilkanaście tysięcy rocznie przybywa do Niemiec z krajów za żelazną kurtyną.

A więc dobrze i sprawnie zorganizowana, posiadająca odpowiednie środki i autorytet, międzynarodowa organizacja opiekuńcza nad wysiedleńcami i uchodźcami jest konieczna. Nie można się jednak spodziewać by mogło ją wyłonić takie ciało jak Organizacja Narodów Zjednoczonych, raczej należy liczyć znów na narody dobrej woli, które to zagadnienie rozumieją i mają poczucie odpowiedzialności za obecną rzeczywistość.

NASI BRACIA D.P. W NIEMCZECH

Nas Polaków w tej chwili najbardziej obchodzi los naszych braci, którzy nagle zostali pozbawieni potrzebnej im wciąż opieki IRO. Chodzi głównie o około 60 tys. osób, z tego 3 tys. w Austrii i resztę w Niemczech. Bardzo niewielu z nich może jeszcze myśleć o możności wyjazdu, będą musieli się urządzić w tych krajach i „włączyć się" na stałe w gospodarkę niemiecką. Wśród nich jest wielu z licznymi rodzinami; mają dzieci, które chcą wychować po polsku i po katolicku. Mają swą organizację: Zjednoczenie Polskich Uchodźców, skupiające około jedną trzecią wszystkich Polaków. ZPU ich reprezentuje wobec władz miejscowych i należy do Centralnej Rady Komitetów Narodowych D.P., ogólnej organizacji reprezentującej interesy wszystkich narodowości. Ale aby ZPU mogło naprawdę ich interesy zastępować, muszą wszyscy do niego należeć a przynajmniej znakomita ich większość. Bo pierwszym warunkiem ostania się tych Polaków w Niemczech jest ich zdecydowana, pełna godności i dyscypliny społecznej postawa i dobra własna organizacja. Wśród tych ludzi jest za mało inteligentów, tym większe zadania przypadają tym, którzy tam pozostali i pracują.

Ale Polacy pozostający w Niemczech muszą czuć za sobą mocne zaplecze ośrodka polskiego w Londynie i całego społeczeństwa wychodźczego, zwłaszcza zaś tych, którzy mogli Niemcy opuścić.

O Polakach w Niemczech trzeba ustawicznie pamiętać. Jakie jest ich obecne położenie i jakie najpilniejsze potrzeby, postaramy się niebawem piórem jednego z działaczy polskich w Niemczech przedstawić naszym Czytelnikom.

(b)

KALENDARZYK

STYCZEŃ 1952

27	n	3 po T. Królach. Jana Złotoustego
28	p	Piotra z Nolasco w.
29	w	Franciszka Salezego b.w. dK. Zdzisława
30	ś	Martyny p.m., Hiacynty
31	c	Jana Bosko w.

LUTY 1952

1	p	† Ignacego b.m. Brygidy p.
2	s	Oczyszczenie NMP, (M.B. Gromnicznej)

ŚWIĘCI TYGODNIA

FRANCISZEK SALEZY

Św. Franciszek Salezy zasłynął ze swej łagodności, dzięki której jeszcze jako kapłan, nawrócił w ciągu 4 lat około 70 tysięcy heretyków na wiarę katolicką. Szerzył także między nimi swe ulotki z wytłumaczeniem prawd wiary, a jeśli nie chcieli przychodzić go słuchać, wieszał je w miejscach widocznych.

Był zawsze pogodny, pogodą człowieka świętego, który uporządkował swój stosunek do Boga, do bliźnich i do siebie samego; pogodą człowieka, którego nie wprawia w niepokój ani chciwość pieniądza, ani pogoń za niezdrową rozrywką, ani wyszukiwanie błędów u bliźnich, ani pogardzanie nimi, ani zazdrość czy nienawiść.

Św. Franciszek Salezy jest Patronem wszystkich pisarzy katolickich, którzy w dziennikach i innych pracach objaśniają, popierają i bronią mądrości chrześcijańskiej.

JAN BOSCO

Św. Jan Bosco jest założycielem zgromadzenia zakonnego salezjanów, a wraz ze św. Marią Dominiką Mazzarello instytutu córek Marii Wspomożycielki. Kanonizowany w r. 1934, św. Maria w r. 1951.

W życiu św. Jan Bosco cuda stały się (a działo się to w drugiej połowie XIX wieku) tak częste, że powiedziano o nim, iż w jego życiu to, co nadzwyczajne, cudowne, stało się zwyczajnym, zwykłym.

W wychowywaniu młodzieży odznaczał się nie tylko wiedzą, ale i mądrością i roztropnością w korzystaniu z wiedzy. I sercem, umiłowaniem młodzieży prowadził ją do Boga, który jest Miłością. „Dał mu Bóg mądrość i roztropność bardzo wielką, i serce przestronne jak piasek, który jest na brzegu morskim" — mówi Introit z Mszy św. na uroczystość św. Jana Bosco.

Budował wiele kościołów, zakładał wiele kolegiów i zakładów wychowawczych w różnych krajach, pokładając niezachwianą ufność w Bogu, który jest Dawcą wszystkiego, i w Matce Boskiej, która jest Wspomożycielką Chrześcijan. I dlatego życie jego obfitowało w wielkie czyny: Bóg działał i posługiwał się nim, jako swym powolnym narzędziem. Jak mówi Komunia ze Mszy św. na jego dzień, „wbrew nadziei uwierzył w nadzieję, że stanie się ojcem wielu narodów, podług tego, co mu było powiedziane".

Św. Jan Bosco uczył nas ufności swoim przykładem w czasie swego życia ziemskiego, a obecnie z drugiego świata wzywa nas do zaufania Bogu słowami, które Kościół wkłada w jego usta w formularzu mszalnym na jego uroczystość: „Zaufaj Panu i czyń dobrze, a mieszkać będziesz w swej ziemi i jej bogactwy się karmić. Szukaj rozkoszy tylko w Panu, On spełniać będzie prośby serca twego. Porucz swe losy Panu i ufaj Jemu, On tobą kierować będzie." (J)

„THE KREMLIN SPEAKS"

Celem zaznajomienia amerykańskiej publiczności z przewrotnością i zawodowym zakłamaniem komunistycznej propagandy Departament Stanu w Waszyngtonie wydał drukiem broszurę p.t. „The Kremlin speaks".

Komunistyczne kłamstwa o rzekomej wolności religii w Sowietach broszura Departamentu Stanu przedstawia w następujący sposób:

Konstytucja sowiecka oficjalnie „gwarantuje pełną wolność sumienia". W rzeczywistości Kreml stosuje zalecenia Lenina i innych bolszewików, które mówią, że „religia jest opium, przy pomocy którego kapitaliści ujarzmiają lud pracujący"; „jeśli komunista wierzy w Boga i chodzi do Kościoła, wykazuje, że nie pozbył się jeszcze przesądów religijnych i nie stał się prawdziwym komunistą". W wyniku takiej teorii, reżym komunistyczny zniszczył w Rosji prawie wszystkie kościoły, a wobec wyznań religijnych, którym udało się ostać przynajmniej częściowo, zastosował ścisłą kontrolę i używa ich do celów politycznych.

Specjalną nienawiść okazuje komunizm wobec Watykanu i duchowieństwa katolickiego, stwierdza dalej broszura Departamentu Stanu.

SŁOWO BOŻE

III NIEDZIELA PO 3-CH KRÓLACH

LEKCJA

Rzym, 12, 16 — 21

Bracia: Nie uważajcie siebie samych za zbyt mądrych. Nikomu złem za złe nie oddawajcie, ale starajcie się czynić dobrze nie tylko przed Bogiem, ale i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli to możliwe, i o ile od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój zachowujcie. Nie brońcie samych siebie, najmilsi, ale pozostwcie to gniewowi (Bożemu), napisane jest bowiem: Moja jest pomsta i ja odpłacę, mówi Pan. Ale jeśliby nieprzyjaciel twój łaknął, nakarm go, a jeśli ma pragnienie, podaj mu napój: tak czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego. Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj.

EWANGELIA

Mat. 8, 1 13

W on czas: Gdy zstąpił Jezus z góry, szły za nim rzesze wielkie. I oto trędowaty przyszedłszy pokłonił mu się, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. A Jezus, wyciągnąwszy rękę, dotknął się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. I natychmiast oczyszczony był trąd jego. I rzekł mu Jezus: Bacz, abyś nikomu nie mówił, ale idź, ukaż się kapłanom i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do niego setnik, prosząc go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu paraliżem tknięty i wielce się męczy. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postawionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jednemu mówię: Idź, a idzie, a drugiemu: Przyjdź, i przychodzi, a słudze memu: Czyń to, a czyni. A Jezus usłyszawszy to, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu przyjdzie ze Wschodu i z Zachodu i zasiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Synowie zaś królestwa wyrzuceni będą do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

LAMPA ROKU ŚWIĘTEGO

ZAPŁONĘŁA W KOŚCIELE POLSKIM W LONDYNIE

W dniu 6 stycznia br., w święto Objawienia Pańskiego, odbyła się w kościele polskim w Londynie piękna uroczystość, którą zaszczycił swą obecnością przedstawiciel Ojca św. w Wielkiej Brytanii, Delegat Apostolski J. E. ks. arcybiskup W. Godfrey. W dniu tym została uroczyście zapalona Lampa Roku Świętego, którą 2 grudnia 1949 r. w bazylice św. Piotra zapalił Ojciec św. Pius XII, jako symbol pełnego udziału w Roku Świętym katolików spoza żelaznej kurtyny.

Na uroczystość londyńską przybył P. Prezydent R. P. wraz z członkami Rządu i Gen. Insp. S. Z., przedstawiciele organizacji i instytucji społecznych oraz tak liczne tłumy rodaków, że mury świątyni polskiej nie mogły ich pomieścić.

Po przywitaniu i wprowadzeniu P. Prezydenta R. P. duchowieństwo uroczyście powitało i wprowadzio J. E. ks. Delegata Apostolskiego, który zajął miejsce naprzeciw Prezydenta RP, po drugiej stronie ołtarza.

Uroczystość rozpoczęło kazanie jej inicjatora, ks. prałata W. Staniszewskiego, wygłoszone po polsku i po angielsku. W nim Czcigodny Kaznodzieja na wstępie wyjaśnił historię i znaczenie aktu, jaki się ma powtórzyć w Londynie.

„Rok Święty przyciągnął do Wiecznego Miasta około 3 miliony wiernych z całego świata. W uroczystości ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny wzięło udział około pół miliona ludzi. Był to Rok Wielkiego Powrotu i Przebaczenia i obfitych łask i błogosławieństw Bożych. Nie przybyli w Roku Świętym do Grobu św. Piotra — bo im przybyć nie pozwolono — wierni Chrystusowi i Stolicy Apostolskiej z krajów będących pod rządami komunistycznymi. Na widomy i wymowny znak pamięci o tych nieszczęśliwych, miłościwie nam panujący Ojciec Święty Pius XII poświęcił i zapalił u Grobu św. Piotra lampę, która — jak się wyraził — symbolizowała obecność tych Wielkich Nieobecnych...

„Jeśli rozważymy, że wykonawcą tej historycznej pamiątki jest nasz rodak, prof. Michał Paszyn, że Mszę św. z tej okazji odprawił w obecności Ojca św. w bazylice św. Piotra, Biskup Polski, Opiekun Emigracji Polskiej, że lampa ta, po zamknięciu Roku Świętego, została umieszczona w kościele polskim w Londynie, który czasu wojny był jedynym wolnym kościołem polskim w Europie i, jak się jeden z dyplomatów polskich wyraził — katedrą Polski Walczącej — wtedy odczuwać musimy radość i dumę z tego, że jest ona w naszym posiadaniu i że możemy być jej stróżami.

Na tej pięknej marmurowej lampie wyryte są nazwy wszystkich tych krajów, w których katolikom nie dano tej wolności sumienia i religii, aby mogli w Roku Świętym odbyć pielgrzymki do Stolicy Chrześcijaństwa. Uwieńczona koroną cierniową z pozłacanego brązu, mówi ta lampa nam, że została wykonana, poświęcona i zapalona, aby płonąć „pro Christo" dla Chrystusa. — Dla Chrystusa, o którym mówi św. Jan: „Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świecie był, a świat był przez Niego stworzony i świat Go nie poznał. Przyszedł do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. A wszystkim, którzy Go przyjęli i uwierzyli w Imię Jego, dał moc, aby się stali synami Bożymi: którzy nie ze krwi, ani z żądzy ciała, ani też z woli ludzkiej, ale z Boga się narodzili." (Jan 1, 9 - 13).

„Będzie więc ta lampa miała dla nas podwójne znaczenie. Zmuszać nas powinna do pamięci o naszych nieszczęśliwych braciach w Chrystusie, którzy cierpią dla Jego Imienia i za Jego Kościół, a więc i za nas; po wtóre będzie nam symbolem naszej gorącej wiary w Tego, który jest „światłością świata", który „ogień przyszedł rzucić na ziemię i czegoż chce, jeno aby zapłonął". (Łuk. 12, 49)."

W dalszej części kazania Ksiądz Prałat, nawiązując do święta Objawienia Pańskiego, podkreślił znaczenie Wiary w obecnych czasach pełnych zamętu i gaśnięcia świateł wszystkich nadziei. Wszystkie tęsknoty do światła zwracają się ku Zbawicielowi, którego gwiazda błyszczy dziś jaśniej niż kiedykolwiek indziej. W Nim zwycięstwo nasze, jeżeli przy Nim staniemy, aby żyć po Bożemu.

Kończąc swe przemówienie w języku angielskim, Ksiądz Prałat zwrócił się do J. E. ks. arcybiskupa Godfreya z prośbą, by zechciał zapalić lampę Roku Świętego w kościele polskim w Londynie.

J. E. Ks. Delegat Apostolski zapalił lampę i następnie wygłosił do zebranych serdeczne przemówienie. W nim wyraził głębokie przekonanie, że Kraj nasz, dzięki wstawiennictwu swej przemożnej Królowej, odzyska niepodległość, a jego dzieci powrócą do Ojczyzny. Płomień zapalonej lampy oznacza miłość uchodźców do kraju ojczystego i pamięć o tych, którzy tam trwają, o ich najbliższych, a zarazem symbolizuje on ich duchową obecność wraz z nami tutaj. Przemówienie swe zakończył Arcybiskup udzieleniem wszystkim obecnym apostolskiego błogosławieństwa.

Uroczystą sumę celebrował ks. Infułat B. Michalski, któremu asystowali ks. kan. N. Turulski jako diakon i ks. mgr K. Sołowiej jako subdiakon.

Podczas Mszy św. znakomity śpiewak Marian Nowakowski odśpiewał dwie pieśni religijne. Zebrani śpiewali unisono kolędy.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu „Boże, coś Polskę".

KONCERT POLSKIEGO CHÓRU W EDYNBURGU

Polski chór edynburski „Echo", który dał się już wielokrotnie poznać szerokiej publiczności na terenie Szkocji, wystąpi dn. 1 lutego br. z wielkim własnym koncertem pod batutą St. Gorzkowskiego w Central Hall'u w Edynburgu z udziałem solistów.

Początek o godz. 19.30.

Bogaty program zawiera m. in. szereg utworów polskich oraz pieśni szkockie.

Spodziewać się należy licznego udziału publiczności zarówno polskiej jak i szkockiej.

KRONIKA KATOLICKA

Ks. biskup Józef Gawlina zwizytował ośrodki polskie w Danii, a następnie w Niemczech, gdzie odbył ponadto około 3 godzinną rozmowę z nuncjuszem apostolskim, arcybiskupem Muenchem, oraz złożył wizytę kardynałowi Fringsowi w kolonii i kardynałowi Faulhaberowi w Monachium.

Na skutek katastrofy samochodowej pod Stuttgartem zmarł 10 stycznia w szpitalu nie odzyskawszy przytomności, ks. Antoni Troszyński, proboszcz polski w Ambergu. Zmarły jechał do Heidelbergu na konferencję księży polskich pod przewodnictwem ks. biskupa Gawliny.

„Komunizm traci grunt w Europie i na Środkowym Wschodzie — powiedział kardynał Agadżanian, gdy przybył do Los Angeles — potrzeba przezwyciężyć duchową anemię i dać światu moralną siłę i jedność."

W wieku 77 lat został w Stanach Zjednoczonych wyświęcony na kapłana Marian Esterman benedyktyn, który w 2 lata po śmierci żony rozpoczął studia teologiczne.

10.000 buddystów w okolicy Trung Phuong w Vietnam (Indochiny) rok temu przyjęło wiarę katolicką, a pagoda ich została zamieniona na kościół. Jedynie jedna zakonnica buddyjska pozostała przy dotychczasowej religii, ale i ona niedawno na trzy dni przed śmiercią prosiła o chrzest.

Jedna z pięcioraczek kanadyjskich, Paulina Dionne, wstąpiła do trapistek w St. Romuald, Quebec.

W szpitalu położniczym św. Teresy w Wimbledon (Londyn) od października 1948 r. 1.500 matek dało życie dzieciom i żadna z nich nie umarła przy narodzinach dzieci. To jest dowodem, że szpitale katolickie nie ustępują szpitalom nie-katolickim w trosce o położnice — stwierdził lekarz akuszer J. O'Sullivan.

Wstępne procesy do beatifikacji o. Maksymiliana Kolbe odbyły się już w Polsce i Włoszech. Obecnie odbywa się podobny proces w Japonii, gdzie o. Kolbe pracował.

— Kardynał Spellman, arcybiskup N. Jorku, który podczas ostatniej wojny był naczelnym kapelanem katolickim armii amerykańskiej, spędził ostatnie święta z żołnierzami na Korei. Dla nich na froncie odprawił pasterkę oraz odwiedził jeńców koreańskich katolików.

Miasto Fatima powstaje w sąsiedztwie groty, w której według tradycji, schroniła się Najświętsza Rodzina w czasie ucieczki do Egiptu. W Fatimie będzie także sanktuarium poświęcone Matce Boskiej Fatimskiej, dla której Egipcjanie mają wielkie nabożeństwo.

Polskie siostry zmartwychwstanki z Ameryki organizują obecnie sierocińce i szkoły dla dzieci polskich w Australii. Polonia australijska po ostatniej wojnie urosła do 60 tysięcy osób.

— Zwolniony został z więzienia biskup gdański, Karol Splett, skazany w r. 1946 na 8 lat więzienia przez sąd komunistyczny w Polsce.

W roku przyszłym przypada 800-letnia rocznica zgonu św. Bernarda. W związku z tym powstał Komitet przyjaciół św. Bernarda, aby zająć się zorganizowaniem uroczystości dla przypomnienia światu Świętego, który wywarł tak wielki wpływ na dzieje ludzkości. Dodać należy, że wpływ jego trwa nadal, jak każdego Świętego, poprzez ludzi noszących jego imię, a ponadto przez dzieła, które po sobie pozostawił.

W Wiedniu zostały zakończone uroczystości dla uczczenia św. Klemensa Marii Hofbauera, znanego u nas pod nazwiskiem Dworzaka, którego 200-letnia rocznica urodzin przypadła w roku minionym 26 grudnia. Św. Klemens działał w Warszawie i w Polsce w latach 1789—1808. Na zarządzenie Napoleona musiał Polskę opuścić wraz z innymi członkami zgromadzenia redemptorystów.

UWAGA!

PARAFIANIE z EDYNBURGA

Polski Komitet Kościelny w Edynburgu zawiadamia za naszym pośrednictwem parafian ze stolicy Szkocji i okolicy, że zgodnie z regulaminem Komitetu zwołuje Doroczne Walne Zebranie Parafian na niedzielę dn. 3 lutego br. o godz. 15 w pierwszym terminie, godz. 15.15 — w drugim terminie w Domu Kombatanta, 11 Drummond Place, Edynburg.

Ze względu na ważność obrad, jakie będą przeprowadzone na walnym zebraniu — Komitet Kościelny gorąco apeluje do wszystkich Parafian, którym leży na sercu utrzymanie polskiej katolickiej placówki kościelnej w Edynburgu o wzięcie jak najliczniejszego udziału w obradach.

Uchwały walnego zebrania będą stanowiły zlecenia i wytyczne dla działania Komitetu w r. 1952.

GAZETA NIEDZIELNA

27 stycznia 1952 r.

CZARNI I BIALI

Ojciec św. mianował ostatnio nowego, piątego już biskupa-murzyna, ks. Rugambwę z Afryki Wschodniej. Poprzednikiem jego był Szwajcar. „Kolorowi": żółci, czarni i brunatni biskupi stają się zjawiskiem powszednim we współczesnym życiu Kościoła.

Co za różnica z potęgami świeckimi! Świat przeżywa obecnie okres wyzwalania się ludów kolorowych i rozpadu imperiów kolonialnych. — Gdziekolwiek, po walkach, dochodzi do samorządu ludów kolonialnych, stosunki między „białymi" a „kolorowymi" układają się ciężko. Tysiące stronic wypełnia się rozważaniami o tzw. „partnership" czyli współudziale ludzi kolorowych w rządach nad ich krajami, ale w praktyce „biali" nie chcą słuchać „kolorowych" a „kolorowi" tylko z musu słuchają „białych".

Protestanci w Północnej Ameryce niegdyś odcięli się od Indian i wytępili ich, dziś odcinają się od murzynów, nie dopuszczając ich nawet do swoich zborów. Katolicy w Południowej Ameryce zmieszali się z kolorowymi. Dziś protestanci w Południowej Afryce odcinają się od murzynów, nie są jednakże w stanie wytępić ich, jak protestanci anglosascy wytępili Indian. Dlatego też zapewne prędzej czy później zostaną usunięci z Afryki przez czarną większość.

Jakże inaczej jest w Kościele katolickim! Kościół uznaje godność ludzką w każdym człowieku niezależnie od barwy jego skóry i kultury. Ponad zaś wartość własną człowieka stawia wartość Łaski. Czarny ksiądz dla białego lub żółtego człowieka jest przede wszystkim kapłanem a dopiero potem murzynem. Pierścień biskupi zasługuje na taką samą cześć czy nałożony jest na biały, czarny, żółty, czy brunatny palec. Nad Jeziorem Wiktorii wikariuszem apostolskim jest Szwajcar; podlegają jego władzy biali i czarni kapłani; na miejsce Szwajcara przychodzi murzyn; stosunek czarnych i białych duchownych, a za nimi europejskich, afrykańskich i azjatyckich wiernych Wschodniej Afryki do wikariusza pozostaje ten sam. Sukcesja apostolska spływa na jego kędzierzawą głowę tak samo jak na białe czoło jego poprzednika.

Tylko katolicyzm jest w stanie opanować dwa rozsadzające współczesny świat zagadnienia: walki ras i walki klas. Tylko on jeden we wszystkich krajach świata przeciwstawia się komunizmowi, podsycającemu i wykorzystującemu oba te groźne zagadnienia.

W. J. K.

CZAS
WPŁACAĆ
PRENUMERATĘ
ZA I KWARTAŁ

Z polskiego punku widzenia

ZIARNA I PLEWY

W tej zimnej wojnie pomieszanej z gorącą spotykamy się z tyloma jej przejawami, iż dobrze będzie, jeśli postaramy się w analizie wypadków oddzielić ziarna od plew. Plewy to wszystko to, co istotę zagadnień głównych zasłania lub w umyśle widzów czy słuchaczy zniekształca.

Do takich plew zaliczyć trzeba rokowania o rozejm w Korei, bo za tą zasłoną przygotowywane są właśnie nowe posunięcia na azjatyckiej wojennej szachownicy. Jednym z ostatnich czynów zmarłego marszałka Francji Jana de Lattre de Tassigny było zaalarmowanie Waszyngtonu i Londynu wiadomościami o przygotowaniach Chin do uderzenia na Indo-Chiny w wypadku, gdyby rozejm w Korei doprowadził do trwalszego układu.

Do plew innego znowu rodzaju należą popisy rzecznika Moskwy w Paryżu Wyszyńskiego. Mami on świat hojnymi rozbrojeniowymi sugestiami. Nic w tym nie ma nowego. Przebiegłe na pierwszy rzut oka formułki mogą łatwo wprowadzić w błąd. Po prostu gdy Moskwa planuje dalsze podpalanie Azji, sowiecki robot w Paryżu podtrzymuje na duchu swe piąte kolumny szczując na amerykańskich imperialistów, którzy wyciągniętą do zgody przez Stalina dłoń odtrącają.

Do ziarn natomiast po stronie Zachodu włączmy stopień wysiłku finansowego Stanów Zjednoczonych dla pokrycia kosztów zbrojeń. Prezydent Truman dał nam obraz tego wysiłku w swym dorocznym gospodarczym sprawozdaniu złożonym Kongresowi 16 stycznia b.r.

Już się nie mówi **wydatki wojenne czy wydatki zbrojeniowe.** Mamy do czynienia teraz z pojęciem szerszym. Wyraża się ono w dwóch słowach — **koszt bezpieczeństwa.** Co tu oddzielnie omawiać — zaznacza prezydent, „pomoc wojskową" dla Europy czy „pomoc gospodarczą", chodzi przecie o jedno i to samo, o **„wspólne bezpieczeństwo".**

Co ono będzie kosztować w 1952 — 1953 roku? W roku budżetowym kończącym się 1 lipca 1952 r. miało ono wynosić 45 miliardów dolarów. Ale teraz, powiada Prezydent Truman, będziemy musieli na ten cel wydawać rocznie 65 miliardów.

Cały budżet Stanów Zjednoczonych osiągnie rekordową sumę 90 miliardów. Dla zrozumienia zdolności podniesienia wydatków do takiej wysokości trzeba wyjaśnić, że produkcja St. Zjednoczonych osiągnie w roku budżetowym wartość 350 miliardów a ilość zatrudnionych 63 miliony osób.

W swym przemówieniu Prezydent wykazuje dalej, że trzeba wszystkim wysiłkom zbrojeniowym na całym świecie pomagać i to, co w tym zakresie zrobiono, jest jeszcze niedostateczne. Potęga finansowa Stanów Zjednoczonych jest tak wielka, że cały świat w walce z komunizmem bez ich pomocy nic poważnego zdziałać nie może. Ale jednocześnie wytworzyła się inna forma zależności Stanów Zjednoczonych od tego wspomaganego przez nie świata. Na wysokość amerykańskiej wytwórczości i stopień zatrudnienia coraz bardziej wpływa i wpływać będzie stan gospodarczy tego postronnego świata.

Cóż w tych warunkach może znaczyć 8 miliardów deficytu budżetowego w 1951 — 1952 r., a jak Prezydent oblicza, dwa razy tyle w roku następnym? Choć Prezydent wzywa do podniesienia podatków wszyscy wiedzą, iż w roku prezydenckich wyborów Kongres na taki czyn nie potrafi się zdobyć.

„Wzięliśmy na swe barki ten wielki ciężar, — oświadczył prezydent Truman, by szukać w ten sposób trwałego i sprawiedliwego pokoju".

W Paryżu w polemice z Wyszyńskim przedstawiciel Stanów Zjednoczonych p. Mansfield przed paru tygodniami trochę dokładniej określił, jak sobie ten sprawiedliwy pokój wyobraża. Warto słowa jego dotyczące państw za żelazną kurtyną przytoczyć: **„Dopóki kraje Europy Wschodniej nie odzyskają niepodległości i swobody niezbędnej dla obrony własnych interesów i kierowania swym losem, Amerykanie protestować będą przeciw tyranii, której są one poddane".**

J. Z.

Z POLSKI

ATAK NA PRYMASA

W obawie, że ostatni wywiad X. Prymasa S. Wyszyńskiego o Ziemiach Zachodnich (p. „Gazeta N." z 20.I. br.) może podważyć powody walki z Kościołem w Polsce, partia komunistyczna rozpoczęła gwałtowny atak na Hierarchię polską i Watykan. Atak ten jest kierowany bezpośrednio z Warszawy i prowadzony przez wszystkie pisma komunistyczne w Polsce. Prasa grozi Episkopatowi konsekwencjami za rzekome niedotrzymanie zobowiązań umowy kwietniowej.

Prasa pisze: „Episkopat osłabia jedność narodu propagując sztuczny podział na wierzących i niewierzących" oraz „toleruje udział niektórych księży w podjudzaniu przeciw władzy ludowej...". Złość komunistów pochodzi stąd, że proreżymowych księży jest w Polsce znikoma garstka i że żadne wysiłki nie potrafiły złamać jedności duchowieństwa polskiego w stosunku do ateistycznego komunizmu.

Pisze się także, jakoby Papież otrzymał fundusze od Amerykanów na robotę szpiegowską. Piszą komuniści: „Ze stu milionów, uchwalonych w Stanach Zjednoczonych na robotę dywersyjną, niemała zapewne sumka wydzielona zostanie na finansowanie wywiadu watykańskiego."

Wszystkie te kłamstwa i oszczerstwa wykazują tylko jedno, że komunistom w Polsce brakuje argumentów do walki z Kościołem, że naród polski jest zjednoczony z Episkopatem i duchowieństwem, patriotyczny wobec Polski i wierny Stolicy Apostolskiej. Reżym przeto usiłuje pokryć kłamstwami terror wobec Kościoła w Polsce i oszczerstwami przygotować sobie drogę do dalszych prześladowań, planowanych przez bezbożników w Moskwie.

PRZYMUSOWE DOWODY OSOBISTE

27 października wszedł w życie dekret o „dowodach osobistych". Przez zaopatrzenie ludności w takie paszporty, komuniści przywiązują ludność do miejsca zamieszkania, utrudniają swobodę poruszania się i wyboru pracy. Rozporządzenie nie podaje, jakie będą kategorie tych paszportów i kto je otrzyma. W zasadzie paszport wydaje się na lat 5 i w każdej chwili można go odebrać. Wydawanie paszportów odbywa się rejonami — poczynając od wielkich miast. Warszawa poszła na pierwszy ogień i w ciągu grudnia i stycznia mieszkańcy Warszawy mają złożyć w milicji swe dokumenty, życiorysy i 3 fotografie. Ludność wiejska (podobnie jak w Rosji) paszportów „na razie" nie otrzyma.

Dla ludzi Zachodu jest rzeczą wręcz niezrozumiałą, jakim koszmarem jest taki paszport w systemie sowieckim i jak potężną rolę odgrywa w bolszewickiej technice zorganizowanego strachu. Można się spodziewać, że praktyka paszportowa w Polsce będzie dość ścisłym naśladowaniem sowieckich wzorów, systemu przyjętego w r. 1932 w Rosji.

— **Kupony mięsne i tłuszczowe** zostały od 1 grudnia podzielone na szereg kategorii. Największy przydział otrzymują górnicy, hutnicy, stoczniowcy, policjanci z UB i dygnitarze partyjni. Mniejszy przydział — robotnicy zatrudnieni przy produkcji, najmniejszy — pracownicy umysłowi za wyjątkiem profesorów, literatów i artystów zasłużonych dla propagandy. Same kupony nie gwarantują jednak otrzymania mięsa, gdyż w sklepach zawsze towarów brak.

— **Ceny w Polsce** w grudniu wg cennika urzędowego: litr mleka — 1.45 zł., masło 35-45 zł., kg. mrożonej masy jajecznej 30 zł., kg. herbaty — 250 zł., kg. pieprzu — 400 zł., kg. mąki — 3 zł., kg. cukierków — 15—20 zł., rękawiczki wełniane — 42 zł., zamszowe — 180 zł., pończochy bawełniane 15 zł., jedwabne —17 zł., nylonowe — 180 — 220 zł., buty oficerskie — 1000 do 1500 zł., półbuciki 300 do 500 zł., drewniaki 60 do 120 zł., suknia wełniana 350 — 400 zł., garnitur męski z czystej wełny — 1300 — 1800 zł., z 80% wełny 1200 zł., sweter bawełniany 100 zł., krawat 80 — 150 zł., zaś z barwnym „amerykańskim" deseniem 250 zł., termometr pokojowy 100 zł., choinki na święta od 5—12 zł.

— **Z politechniki warszawskiej** wyrzucono 60 studentów w ramach rozpoczętej czystki za słabe postępy w nauce spowodowane zbyt małym uspołecznieniem.

Racjonowanie żywności w kraju obejmuje coraz więcej produktów. Przed świętami „na okres przejściowy" wprowadzono przydziały kartkowe na mąkę i jaja. Cukru można dostać jeden kg na tydzień. Ponieważ towaru nawet na kartki nigdy nie starcza, na kartki tłuszczowe i mięsne można też otrzymać śledzie. Pończochy damskie, jedną parę na miesiąc, otrzymują pracujący na specjalne odcinki.

Nową ustawę o szkolnictwie wyższym uchwalił sejm reżymowy. Zniesiono podział szkół na wyższe i akademickie, zrównując je wszystkie. Zniesiono dotychczas obowiązujące stopnie naukowe, wprowadzając dwa nowe: kandydat nauk i doktór nauk według wzoru obowiązującego w Rosji sowieckiej. Kandydat nauk odpowiada mniejwięcej dotychczasowemu stopniowi doktorskiemu, zaś doktór habilitowanemu docentowi.

Gwałtowne ataki na biskupa diecezji chełmińskiej K. Kowalskiego rozpoczęły się w prasie komunistycznej. Powodem jest rzekome utrudnianie przez biskupa wyjazdu księży na zjazd duchowieństwa we Wrocławiu. Ks. biskup wyznaczył mianowicie w tych dniach, w których zjazd się odbywał, konferencje dekanalne księży.

Biskupem Kościoła ewangelicko-augsburskiego został wybrany przez synod ks. Karol Kotula z Łodzi. Wybranego poprzednio na to stanowisko ks. Jana Szerudy Bierut nie zatwierdził. Kościół ewangelicki w Polsce liczy 320 parafij i ćwierć miliona wiernych. Ostatnio rząd skonfiskował budynek głównego zboru protestanckiego na pl. Małachowskich w Warszawie.

Czystka partyjna przeprowadzona obecnie usuwa z partii za: „przynależność do aparatu ucisku" w okresie przedwojennym. Usuwa się więc byłych oficerów i podoficerów, policjantów i skarbowców.

Tygodnia
NIEDZIELA
Poniedziałek • Wtorek • Środa • Czwartek • Piątek • Sobota

— **Gen. Clark** prosił o wycofanie jego nominacji na ambasadora St. Zjednoczonych przy Watykanie wobec licznych protestów, jakie ta nominacja wywołała. Ma on zostać następcą gen. Eisenhowera na stanowisku dowódcy obrony Europy. Nowy ambasador przy Stolicy Apostolskiej miałby być mianowany dopiero po wyborach nowego prezydenta Stanów Zjedn.

— **Raport o położeniu uchodźców**, opracowany na koszt Fundacji Rockefellera w Ameryce i podający, jak się rozmaite państwa ustosunkowały do tego zagadnienia, został przyjęty z protestami w Komitecie Społecznym ONZ, gdyż zawiera on zarzuty pod adresem niektórych państw. W rezultacie opublikowanie go zostało wstrzymane.

— **Wysokim Komisarzem dla Malajów** a zarazem dowódcą wszystkich działań wojskowych i policyjnych przeciw terrorystom został wybitny generał brytyjski Sir Gerald Templer. Mianowanie go oznacza początek „rządów silnej ręki" w tej atakowanej silnie przez komunizm a tak ważnej dla W. Brytanii posiadłości na Dalekim Wschodzie.

— **Nowym premierem Francji** został Edgar Faure z partii radykałów, liczący lat 43. Jest to od roku 1875 najmłodszy wiekiem prezes rady ministrów we Francji. Do rządu jego nie wszedł ani b. premier Pleven ani b. minister skarbu Meyer, natomiast pozostali w nim min. spr. zagr. Schuman i min. obrony Bidault. Nowy rząd otrzymał wotum zaufania głosami wszystkich ugrupowań w parlamencie z wyjątkiem komunistów. Grupa gen. de Gaulle'a wstrzymała się od głosowania.

— **Wielka mowa**, którą Winston Churchill wygłosił do połączonych izb Kongresu Amerykańskiego, świadczy o ogromnej żywotności politycznej 77-letniego premiera W. Brytanii. Słuchało tego przemówienia przez radio i telewizję około 20 milionów Amerykanów.

Churchill wyjaśnił, że W. Brytania uznaje czerwone Chiny, gdyż uważa, iż kraj ten nie zostanie pod wpływami komunistów. Nie zamierza jednak przyznać im praw do Formozy lub zgodzić się na miejsce dla nich w ONZ. Dalej zapowiedział on „szybką reakcję" mocarstw anglosaskich, gdyby komuniści, zawarłszy rozejm na Korei spróbowali go złamać. Po raz pierwszy Churchill wspomniał, że zjednoczona Europa musi na dalszą metę objąć kraje narodów ujarzmionych obecnie przez komunistów. Zaznaczył silnie, że „nie przybył do USA po pieniądze, ale po stal", i przestrzegał Amerykę przed lekkomyślnym wyrzekaniem się bomby atomowej, co się bardzo podobało Amerykanom. — Chłodno przyjęto jego propozycję wysłania nad Kanał Suezki kontygentów wojsk amerykańskich, francuskich i tureckich. W. Brytania pozostaje tam, aby strzec międzynarodowego handlu — oświadczył Churchill.

Egipt zaraz po mowie zapowiedział, że gdyby te wojska tam zostały wysłane natychmiast wniesie sprawę do Rady Bezpieczeństwa ONZ.

— **Król Egiptu Faruk ma następcę.** 18-letnia królowa Narriman, którą król poślubił w maju 1951 r., powiła syna, któego nazwano na cześć dziadka Ahmed Fuad. Z poprzedniego małżeństwa z siostrą szacha perskiego Faridą, król miał trzy córki. Z powodu braku syna małżeństwo to na podstawie przepisów mahometańskich zostało rozwiązane.

— **Katolicka zakonnica**, szarytka siostra Antonina została zamordowana przez terrorystów egipskich w klasztorze w Izmailii. Ponieważ była obywatelką amerykańską, ambasada USA w Kairze zapowiedziała, że podejmie dochodzenia, aby ustalić okoliczności, w których zabito siostrę Antoninę, która wraz z 8 towarzyszkami prowadziła szkołę dla dzieci angielskich. W czasie walk w Izmailii o t.zw. most YMCA teroryści wpadli do ogrodu szkoły i rozpoczęli ogień. Brytyjczycy zajęli część miasta Izmailii, z której najczęściej wychodziły napady na ich wojska.

— **W styczniu w Warszawie kwitną bzy i róże** w Ogrodzie Botanicznym. Przeciętna temperatura grudnia 1951 r. była powyżej zera. Trawniki są zielone.

— **Renty dla polskich inwalidów** b. żołnierzy P.S.Z., wdów i sierot będą płacone ze skarbu brytyjskiego przez następnych 5 lat to jest do 27 marca 1957 r.

— **Film „Quo Vadis"**, wyświetlany w W. Brytanii został przez brytyjską cenzurę filmową zaliczony do kategorii „X", to znaczy że może być oglądany przez widzów powyżej lat 16-tu.

JÓZEF FRANKIEWICZ

„BAJECZNE BŁOTO"

Według statystyk amerykańskich sport rybacki w tym kraju (jak podaje nasza prasa codzienna za „The Economist") kosztuje amatorów 1.2 miliarda dolarów rocznie. Sama Floryda ściąga do siebie dwa miliony wędkarzy. U nas patrzono na ten sport z lekkim politowaniem, uważając to za zajęcie biedoty — niech sobie złapią rybkę, żeby się dożywić. — Ale znałem generała (nie emeryta), który zawsze czekał na sobotę, żeby się wyrwać we wschodnie Karpaty i tam pobawić się wyciąganiem wspaniałej głowacicy — ryby z rodziny łososiowatych, którą można było złowić tylko w Białym i Czarnym Czeremoszu, rzadziej w Prucie.

Największy w Polsce sklep z przyborami rybackimi prowadziła firma „B-cia Schönberg" przy ul. Miodowej w Warszawie; mieli również fabrykę klejonych wędzisk na pstrąga i łososia.

Gdy bogaty warszawski przemysłowiec, Mattgarf, wydał jedyną w swoim życiu książkę pt. „Łosie i łososie", opisującą polowanie na łosie w Kanadzie, wędkarzowi z ulicy Miodowej śniła się od tego czasu Kanada, pachnąca... łososiami. O ile wszystkim łosiom (jako nie myśliwy) życzył stu lat zdrowia, o tyle łososie kanadyjskie nie dały mu spokoju. Nie spocznę — mawiał — dopóki tam nie pojadę. Nie zdążył. Został pod gruzami swego domu i fabryki przy ul. Miodowej, o czym się dowiedziałem już na środkowym Wschodzie.

Jeśli tak, niechże mu „Wielki Duch Manitu", bóstwo autochtonów kanadyjskich, odda w wieczystą dzierżawę najlepsze rewiry rybackie całej Kanady, z Alaską i Labradorem na dokładkę. Zasłużył na to czynnym udziałem w popieraniu polskiego sportu wędkarskiego.

Anglicy, którzy rybołówstwo uprawiają z zamiłowaniem, lubią nad wodą także i polskie wędki. Moczarowate okolice między miastem Saton, Chatteris oraz Ely, w pobliżu których znajduje się polski hostel Mepal, obfitują w rowy odpływowe i kanały, przerzynające pola uprawne oraz łąki. Wszędzie tam można spotkać wędkarzy.

Wykupuje się okresową kartę rybacką, zawierającą zachętę w postaci premii za schwytany duży okaz szczupaka i... „Świetyj Martyn, pomohaj"— jakby powiedział nasz Poleszuk przy rozpoczęciu połowu.

W jednym z artykułów paryskiej „Kultury", (W. A. Zbyszewskiego: „Laureat Nobla") te właśnie mokradła Suffolku i Norfolku nazwano angielskim Polesiem, w odniesieniu do czasów reformacji w tym kraju. Henryk VIII oderwał swoje państwo od Kościoła rzymskiego w 1529 roku. W Polsce panował wówczas Zygmunt Stary, (1506 — 1548), którego zapobiegliwa małżonka, królowa Bona, mająca Pińsk w dożywociu, kazała kopać na Polesiu rowy odwadniające, celem zwiększenia dochodów ze swych majątków. W Anglii panuje wówczas prześladowanie rzym.-kat. religii, grabież dóbr kościelnych i klasztornych, w Polsce w tych czasach trwa wspaniały rozwój Kościoła, wznoszenie coraz to nowych domów Bożych, fundowanych przez możne rody, także i na Polesiu. Na podstawie nadań królewskich za najrozmaitsze zasługi dla państwa przenosili się tam możni panowie z Korony, Litwy i Rusi, budowali obronne zamki oraz magnackie rezydencje, sprowadzali zakonników do klasztorów, obwarowanych hojnymi zapisami, wznosili miasta i miasteczka.

Ówczesne Polesie, te „paludes Polesiae" z map 16-go wieku, to kraina wielkich puszcz, setek jezior, gęstej sieci rzek, ale także nieprzebytych bagien i topielisk. Geograficznie biorąc, przestrzeń ta obejmowała około stu tysięcy km kw. i sięgała po Dniepr. Tak było aż do rozbiorów.

Po traktacie ryskim została nam połowa tego obszaru, z resztkami dawnych puszcz, ze zrujnowanymi przez pierwszą wojnę światową majątkami oraz drogami z okrąglaków, które Niemcy układali ze ściętych drzew na bagnach i trzęsawiskach. Tymi drogami podwozili artylerię oraz ciężki bojowy sprzęt ku posuwającym się na wschód liniom frontu. Został także — mrukliwy, chmurny autochton tych leśno-bagiennych obszarów, odwieczny ich mieszkaniec — Poleszuk, do dziś nie zbadanego pochodzenia.

Nieprzejrzane mokradła, piękne choć zasępione jeziora, otoczone morzem szuwarów z niezliczoną ilością błotnego ptactwa, stanowiły w tej części Europy jedyny, egzotyzmem tchnący rezerwat, o niezapomnianym uroku i wdzięku. Nie przysłaniały smętnego czaru tej przyrody sine opary znad bagien i topielisk; dodawały mu pociągającej tajemniczości. — „Pytał raz Litwin, nie wiem, diabła czy Pińczuka dlaczego siedzisz w błocie?... Siedzę, bom przywyknął. Ależ, przywknąć bracie?... Ba, w tym cała sztuka!" Tę mickiewiczowską sztukę życiowej mądrości posiedli na Polesiu ludzie, którzy związani z nim majątkami i interesami, nie pozbyli się dziedzictwa ojców i dziadów z dawien dawna tam osiadłych i dla tej ziemi zasłużonych. Po wojnie wrócili i odbudowali co się dało. Tę sztukę ma także w swojej krwi Poleszuk. Dostał ją w spadku po swych pogańskich przodkach, nierozerwalnie zrośniętych z lasem, wodą i niedostępnymi bagnami, do których uciekali w razie niebezpieczeństwa, klucząc im tylko wiadomymi przejściami. Tak było od wieków, tak to trwa do dziś w ciemnej, pełnej guseł i zabobonów duszy tego człowieka, choć na zewnątrz przymilknie on i niby się zgadza z nowym porządkiem rzeczy. Dopiero najmłodsze pokolenie Poleszuków pod wpływem polskich szkół i ludzkiego traktowania zmienia powoli swoje na świat poglądy.

Ale jest na Polesiu trzeci stan — administracja państwowa i urzędnicy związani z najrozmaitszymi urzędami. To ludzie bardzo niecierpliwi. Chcieliby Polesie na gwałt europeizować. Wybrali na siedzibę województwa brzydki, koszarowy Brześć, a nie Pińsk, któremu się ten zaszczyt należał. Jakiebykolwiek w tym względzie zaważyły powody, złośliwi podpowiadali, że najważniejszym z nich było to, iż z Brześcia łatwiej i bliżej było wyskoczyć w sobotę po południu do Warszawy, żeby u „Lija", albo „Pod Bachusem" nabrać w żagle politycznego wiatru na najbliższy tydzień. W późniejszych latach jeszcze większym magnesem był, najświeższe plotki w „Café-Klubie" naprzeciw „Gastronomii". Ten wiew stołeczny przysłaniał im potem polską rzeczywistość.

Gdy zachwycony czarem Polesia malarz krakowski Henryk Uziembiło napisał po malarsku kolorowy hymn na jego cześć pt. „Bajeczne błoto", wetknął kij w mrowisko; kamień obrazy, protesty, nie ma sprawiedliwości na świecie! Nie ma błota na Polesiu! — krzyczeli urzędnicy w ucho każdemu przybyszowi — są tylko moczary i rozlewiska. A tymczasem życie w głębi Polesia, w osadach i wioskach, odbitych od dróg i tras kolejowych, płynęło swoim starym korytem. Na wywrotnych „szuhalejach" i „duszehubkach" korytami rzek i strumieni, a jeżeli drogę przegradzały bagna i trzęsawiska, to po pniach drzewnych i kłodach rzuconych na zdradliwą topiel, z jednej strony na drugą.

Bardzo obrazowy naród c. kresowiacy i to wszędzie. Nawet żart ich ubodzie i długo chowają w sercu [illegible].

Życie Poleszuka w nieoficjalnym wydaniu, bez kolorowych wykresów i upiększeń, to twarda, nieustanna walka o byt. Trudno by nawet powiedzieć, że o codzienny kawałek chleba, bo go właśnie najczęściej brakuje. Trudno się też dziwić, że narzucone tej ludności ustawy i rozporządzenia uważa ona po cichu za krzywdę dla siebie, jeżeli ją w czymkolwiek ograniczają. To „cokolwiek" stanowi nieprzepartą pęd do kłusownictwa, do drapieżnego, dzikiego rybołóstwa, do bezmyślnego, często bez potrzeby niszczenia lasów. Nikt nie przekona Poleszuka, że do łowienia ryb używać winien sieci o przepisanych „oczkach", że w czasie tarła istnieje czas ochronny (z wyjątkiem szczupaków), że nie wolno nocą kaleczyć ryb przy używaniu ostrych dzirytów.

Kto go wyśledzi, gdy zaszyty w gęstych zaroślach nad rzekami, wyciągnie z zakamarków sitowiny swoje domowe narzędzia rybackie?

Gęstymi płotami plecionymi z wikliny i zaopatrzonymi w ostre kołki, dla wbicia w mulistе dno wody przegrodzi w poprzek wybraną odnogę rzeczną, zostawiając w tym płocie jedno tylko okienko. Ryby, dążące na tarło w górę rzeki, nie mają wyboru i wszystkie tym jednym przepustem pchają się w sieci zastawione przy „oknie" po drugiej stronie płotu. Z pasją łowią Poleszucy ryby w niedozwolony sposób na „tryzuby"; najciemniejszą nocą, przy świetle łuczywa płonącego u dziobu łodzi, rzucają tymi „ostkami" w śpiące na dnie rzek większe sztuki szczupaków i sumów, raniąc bez pożytku dużo ryb, nie w każdą bowiem rybak trafi skutecznie.

Lepsze jakościowo ryby Poleszuk sprzeda, gorsze zostawi dla siebie. Po zasoleniu w beczce, a częściowo po zawędzeniu, będzie to jego podstawa życiowa na czas zimy. Wiosna wypędzi wszystkich z domów; mężczyzn, kobiety, podrostków. Mężczyzn na łodzie z sieciami, kobiety do nędznych poletek uprawnych, podrostków z bydełkiem na świeżą run, zaś 10 — 12-letni chłopcy idą na wywiady. Wszystko podpatrzą i wypenetrują. Gdy ptactwo wodne napełni wrzaskiem szuwary szukając miejsca gdzie by się usadzić rodzinnie, chłopaki mieć będą nad tą sprawą pieczę. Znają dostępy i we właściwym czasie powybierają jaja z gniazd kaczek i czajek. W lesie wypatrzą dzikie barcie na sosnach; już tam tym leśnym pszczołom nie wiele zostanie; z nor zajęczych powyciągają młode. W nagrodę wytną sobie po drodze młode pędy tataraku i będą ssać ten „sołodkij koreń", jedyny wiosenny przysmak poleszych dzieci. Biedna jest kuchnia poleszucka: trochę ziemniaków, jęczmienia, żyta i prosa. Kobiety uzupełnią to plonami łąk i lasów: polną cebulą, chwastem „majnym" na krupy, jadalnym zielskiem „lebiodą", którą ususzą, zmielą na mąkę i zmieszają z żytnią, żeby było więcej. Las poda im grzyby i jagody leśne — żurawiny i borówki z uszczerbkiem dla cietrzewi i głuszców.

Czasem przyjdzie jednak „zły rok". Nie dopiszą skromne zbiory, a jeśli będzie mokre i chłodne lato, zawiodą i barcie pszczelne. Do drzwi zapuka głód, zdarzy się i tyfus głodowy. Wszystko przyjmie Poleszuk spokojnie. Tak jest, jak widać być musi. Tak żyli ojce i dziady, którym na „pohostach", smutnych poleskich cmentarzyskach, składa w określone rocznice co najlepsze dania ze swej niewybrednej kuchni. Zastawia dla nich tę ucztę w „narubach" małych domeczkach z deseczek, umieszczonych przy grobach. Niezależnie od rocznic wyniesie tam dla nich coś i z innej okazyjnej zdobyczy— miseczkę miodu zdobytego na dzikich pszczołach, kawałek mięsa, jeśli się poszczęści złapać w zimie na żelazne kleszcze sarnę, która przyjdzie pod kopkę pokosztować siana i niebacznie wplącze nogę w nastawioną paść. Poleszuczki mają swoje kobiece powody, żeby na krzyżach „pohostów" zawieszać pięknie haftowane ofiarne ręczniki „zawiski", na im tylko wiadome intencje.

Życia Poleszuka, jego zawziętej walki o byt, nie pozna się i nie oceni z pokładu wojewódzkiej motorówki płynącej po leniwych wodach Prypeci czy Piny. Niewiele też da jego niechętne i tylko z konieczności pojawienie się w tym czy innym urzędzie. Jest nieufny, podejrzliwy i małomówny, wietrzy podstęp i krzywdę, po największej części urojoną. Trzeba mieć pasję wędkarza i z plecakiem na ramionach włóczyć się, gdzie oczy poniosą, a nogi dopiszą. Nie bać się komarów pod wieczór, ani bezzębnej, powykrzywianej reumatyzmem staruchy, gdy wyjdzie po rannej rosie zbierać lecznicze zioła na łąkach. Porozmawiać z rybakiem, który jak duch wodny sunie bezszelestnie w swej łódce po wijącym się wśród chaszczów strumieniu. W swoim żywiole czuje się on pewny, będzie rozmowniejszy z „panem", chodzącym dla zabawy z wędką, niż z urzędnikiem, który mu w starostwie przypomni jakieś grzechy na wodzie czy w lesie; a może więcej wie niż tam w tych aktach napisane? Lepiej takiego unikać i milczeć.

Dawne dorodne „Lato leśnych ludzi" minęło na Polesiu bodajże niepowrotnie; pozostały po nim powieściowe wspomnienia. Pozostał i żal Poleszuka, że poznikały z podmokłych olszyńców łosie i niedźwiedź, „szeptun" złośliwy, już mu się nie podkrada nocą pod skąpy owiesek, ani bobry nie dostarczają „sała" na reumatyzm. Nawet sobie nie zdaje sprawy, że on sam walnie przyczynił się do wyniszczenia tej zwierzyny.

W jakiś czas przed wojną spotkałem na Gdańskim Dworcu w Warszawie grupę żołnierzy czekających, tak jak i ja, na wczesny ranny pociąg. Po odjeździe ze stacji dwa wagony 3-ej klasy rozśpiewały się chóralnie, ściągając tym śpiewem mnóstwo pasażerów z innych wagonów. Ale, o dziwo, ten doskonale zestrojony głosowo śpiew, to nie pieśni polskie, a żołnierze, którzy dopiero co rozmawiali na stacji swobodnie po polsku, to prawosławni, młodzi Poleszucy. Z krótkiego urlopu otrzymanego z tytułu świąt prawosławnych wracali do macierzystego pułku w Chojnicach, na granicy niemieckiej. Ale myślą byli na Polesiu i śpiewali smutne dumki w swoim języku. Jechałem z nimi aż do Zielkowic, gdzie mi wypadło wysiąść, było więc dość czasu na gadanie w zupełnie poprawnej z ich strony polszczyźnie. To już zasługa naszych młodych nauczycielek i nauczycieli, rzuconych w pierwszych latach niepodległości w okropne warunki mieszkaniowe na Polesiu, w nieprzyjazne otoczenie, patrzące wilkiem na obcego, którego przysłano na ich „ostrowy" nie wiadomo po co. Z czasem dali się obłaskawić; ci rozśpiewani, młodzi żołnierze z orzełkami polskimi na czapkach byli wówczas dzieciakami. Teraz, to już pewni siebie na szerokim świecie bywalcy. Bardzo sobie chwalili Pomorze; w wolnych chwilach od ćwiczeń łapali w jeziorze tłuste węgorze. To nie to, co poleskie „wiuny", małe piskorzyki, łapane po bagnach i oparzeliskach.

Niespokojne czasy i wydarzenia przewalające się po dawnym Polesiu mało sprzyjały pracy cywilizacyjnej i misyjnej wśród Poleszuków. Praca ta jednak powoli, choć z przerwami trwała, aczkolwiek opornie przyjmowana przez tę ciemną, pogrążoną w półpaństwie ludność. Nasz polski kapłan jezuita, święty Andrzej Bobola, poniósł na Polesiu śmierć męczeńską w czasie swej pracy misyjnej w 1657 r. Napadnięty i zmasakrowany w wiosce Mogilno przez Kozaków atamana Nebaby, został dowleczony półżywy do Janowa pod Pińskiem i tam zamordowany. Na krótko przed wojną cała Polska w osobach najwyższych jej przedstawicieli, z Prezydentem państwa i rządem, hierarchią kościelną, wojskiem i tłumami ludności witała w Warszawie, wyniesione na ołtarze prochy wielkiego męczennika. Na Polesiu też, w Włoczynie, dawnym majątku Poniatowskich, chrzczony był nasz ostatni król polski. Na kilka lat przed wojną milczkiem przywieziono i nocą w podziemiach wołoczyńskiego kościoła złożono jego szczątki.

Józef Frankiewicz

CZYTELNICY PISZĄ...

Z CYKLU GORZKICH SŁÓW: GDY TAMIZA CZY MISSISSIPPI ZALEWAJĄ WARSZAWĘ

Pan Józef Kisielewski pisze w „Gazecie Niedzielnej" z dn. 2 grudnia ub. r.: „Nie wierzę, żeby nie było 50 funtów miesięcznie na ratowanie polskiego chłopca od wynarodowienia. Na oficjalne cele polskie zbiera się pieniądze. Jeśli się tych pieniędzy nie zbiera również na utwierdzenie polskości w dzieciach polskich, to na cóż się tedy — zbiera? Na powielane cyrkularze?..."

I ja również nie wierzę, aby półmilionowe uchodźstwo polskie nie stać było na sumę kilkudziesięciu funtów miesięcznie dla utrzymywania przy polskości młodego pokolenia, rozrzuconego od Ziemi Ognistej po Alaskę i od Anglii po Australię czy Kalifornię. Ale, niestety, wielekroć po kilkadziesiąt funtów idzie właśnie na „cyrkularze". Mamy (podobno!) blisko setkę pism i biuletynów na emigracji. Oprócz koniecznych i pożytecznych i zasłużonych, znam niejedno, którego zasadniczym celem zdaje się być przekonywanie już i tak przekonanych własnych zwolenników o niegodziwości ich partyjnych przeciwników. Są pieniądze na druk i na rozsyłkę, jest ktoś od pisania, od korekty, od adresowania kopert... a może nawet płatny redaktor i płatny administrator?!

A tymczasem pisma, utwierdzające polskość w dzieciach, nie mają ani pieniędzy, ani pomocników, ani nawet dostatecznej życzliwości i moralnego wsparcia. Jednak wychodzą już od paru lat i młodym w 22 krajach świata przynoszą „świeRZy powieF z Polski"; Piastowego Ziemowita sadzają na stołku a nie na przechyłanym, „fryzyjersko - dentystycznym fotelu Bramę Florjańską, w odróżnieniu od Ostrej, umieszczają zpowrotem w Krakowie; porządkują w głowach Sobieskiego spod Pskowa i Batorego spod Wiednia, Treny Mickiewicza i Dziady Słowackiego... Docierają do brazylijskiej puszczy, na farmy Kanady czy Australii, do miasteczek Ohio, Florydy i do klasztornych internatów w mglistym Albionie. Ileż dzieci nie chodzi do sobotniej czy wieczorowej szkółki polskiej, nie jeździ nigdy na polskie wakacje z rówieśnikami, nie bierze udziału w kursach, nie widziało nigdy polskiej biblioteczki. Polska może docierać do nich tylko w słowie, przyniesionym przez pocztę.

Pisma są. Mają pełne poświęcenia redakcje i administracje i ciekawe, wdzięczne, rosnące grono czytelników. Choć nie jedno można by w nich ulepszyć, wzbogacić, zmienić i udoskonalić, gdyby pozwoliły na to techniczne warunki — mają już swój niezaprzeczalny dorobek. Zasługują w pełni na poparcie wszystkich i każdego: rodziców, nauczycielstwa, organizacji, pracowników kulturalno-oświatowych, całej prasy, wszelkich „czynników" oficjalnych lub społecznych.

Niechże te słowa — jak tyle innych — nie będą głosem wołającego na puszczy lub grochem rzucanym o ścianę. Pismom potrzeba: nowych prenumerat; stałej reklamy, by o istnieniu ich wszyscy wiedzieli; i oczywiście — pieniędzy. Nie ma dosłownie Polaka, który by nie nie mógł tej sprawie pomóc. Inaczej zatonie ona w morzu obojętności, w którym z takim trudem usiłuje utrzymać się na powierzchni. Czas najwyższy wyciągnąć życzliwe, pomocne dłonie, bo w młodych umysłach już nie Wisła, lecz Tamiza lub Mississippi gotowe zalać Kraków, Warszawę, Toruń i Gdańsk.

Ewa Gieratowa

ZNICZ — pismo młodych Polek (od lat 16).

OGNIWA — pismo dziewcząt (10 — 16 lat).

Oba miesięczniki wydaje Główna Kwatera Harcerek. Prenumerata roczna 9/. Red. i Adm.: 45, Gloucester Road, London, S. W. 7.

BĄDŹ GOTÓW — pismo chłopców (10 — 16 lat)

Wydaje Główna Kwatera Harcerzy. Prenumerata roczna 9/-. Red. i Adm.: 45, Gloucester Rd., London, S. W. 7.

DZIATWA — pismo dla dzieci (poniżej 10 lat)

Wydaje Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii. Prenumerata roczna 12/-. Red. i Adm.: 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

DRUGA NAPAŚĆ NA PROFESORA CHRZĄSZCZYKIEWICZA D.P.

Z kamiennym sercem piszę te słowa, Panie Psorze.

Świąteczny felieton Pana pomieszał mi szyki — obciosał wszystkie zgrubienia i ostrości zamierzonego od dość dawna listu. Miałem bowiem zamiar napaść na Pana Psora brutalnie, wezwać arbitrów i zmusić do odwrotu. Kto wie, może udałoby mi się skłonić Pana do samoukarania, lub samokrytyki?

Ach, jakżeby cieszył się cały ludek emigracyjny, gdyby po wszystkich zaprawionych żółcią i jadem drwinach pańskich, wreszcie znalazł się ktoś, kto by skłonił Pana do spostrzeżenia, już nie belek, ale grubych bel we własnym oku. Cóż za sensacyjny tytuł można by ułożyć. „Profesor Chrząszczykiewicz D.P. przeprasza smokingowców, wypala fajkę pokoju z Irokezami, cofa wszystko, co dotychczas kiedykolwiek napisał pod adresem poetów, polityków, karawaniarzy — gdyż dostrzegł całe rusztowanie bel i belek we własnym oku". Pod tym krótkim tytułem, podtytuł: Profesor ukarał sam siebie tygodniowym karcerem." Po najszerszych masach emigracyjnych rozeszła by się wieść radosna: Satyr siedzi. Tydzień spokoju, tydzień spokoju...

Tymczasem dzisiaj, pozycja moja jest dużo słabsza, niż była przed świętami. Czuję się nawet trochę nieswojo że mam zaczepić św. Mikołaja w którego przemienił się Profesor. Jak mam strzelać do tego, sunącego na nartach od domu polskiego do domu, siwego starzuszka „sterango życiem", a jednak niestrudzonego w obdarowywaniu czymś najcenniejszym: nadzieją? Wydaję się więc sam sobie, jak zbój, który czyha na powracającego do domu tatę, za którego dziatki mówią pobożnie pacierek. Ale: „Salus Reipublicae suprema lex esto" — mawiali Rzymianie, a i bardzo niedawno te słowa znalazły w polskich sprawach zastosowanie.

W imię przeto tej zasady, muszę zakłócić pański poświąteczny wypoczynek. Wyrzekam się wielu łatwych sposobności i okazji do zaczepek — wyrzekam się ostrych słów: Dowcipów, dowcipków i dowcipasów z dowcipasiątkami pod rękę. Ograniczę się do sprawy „IROKEZÓW".

Uważam, że przedstawienie tej sprawy przez Pana Profesora jest jednostronne i tym samym szkodliwe. Szkodliwe w najwyższym stopniu.

Gdyby nie zechciał Pan sam uznać słuszności moich argumentów — na ten wypadek tylko — wybieram i proszę na arbitra Pana Nowakowskiego. Zechce Pan Profesor dopisać imię Tadeusza, lub Zygmunta. Do obu mam szacunek i zaufanie. Muszę się zabezpieczyć osobą arbitra, bo Pan Psor jest wielki, a ja mały, nikomu nieznany, chociaż też D.P.

A więc Irokezi. Pamiętamy wszyscy co Pan Profesor wymyślił, aby osmarować, zresztą najsłuszniej w świecie, ten szczep nowoczesnych dzikusów z budzikami w nosie. I, aby najspokojniej umieścić IRO-kezów na tamtym świecie w obozie wysiedleńców, jako dipl. Tymczasem, obiektywnie rzecz osądzając, wszelkie paskudztwa mnożą się i rozwijają w pewnych określonych warunkach. Zjawisko Irokezów było jedną stroną nadobnego, okresu historii powojennej, ale najbardziej sprzyjający klimat do utrzymania i tropikalnego wprost rozkwitu p'agi, postaraliśmy się sami. Gdy Irokezi doczekali się ponurego nekrologu, godzi się również zauważyć dlaczego to w biały dzień pozwolono czerwonoskórcom torturować „białe twarze".

Czy wyobraża Pan Psor sobie, że najdzikszy, najstraszniejszy szczep dzikusów mógłby harcować sobie po doli ludzkiej, gdyby zorganizowano przyzwoitą obronę?

Czy wyobraża Pan Psor sobie, że kiedykolwiek mogłoby dojść do haniebnego handlu niewolnikami, gdyby... brakło niewolników?

Czy wyobraża Pan Psor sobie, że można by wyłapywać w dżungli dzikie zwierzęta, wsadzać je do klatek i pod opieką pogromców przewozić o głodzie i chłodzie na przedpotopowych barkach do najodleglejszych stron świata, gdyby nie dopuszczono do wytrwania, że nieprawdopodobnej dżungli?

W pewnym nowym sensie, można wypowiedzieć tutaj zasadę: „wedle stawu dżungla." Wedle naszego stawu niedołęstwa, nieodpowiedzialności wyrosła ta nasza dżungla, w której grasowali IROKEZI. Formując więc mój zarzut, stwierdzam, że nekrolog pański, Panie Psorze, przerzuca całą odpowiedzialność za wiele smutnych spraw na kogoś tam, no powiedzmy ściśle na World Trans i RO & Combinations LTD, a nie widzi Pan naszej własnej, tej kochanej polskiej i dipisowskiej mazgajowatej nieudolności.

Pominięcie naszej własnej roli w tym dramatycznym widowisku — jest sprzyjaniem temu co Pan jako człowiek światły i profesor winien był najkategoryczniej potępić. Nie wybielać, lub wstydliwie zakrywać. Vollat!!

Pozwolę sobie przytoczyć dwa przykłady, z których można wyprowadzić pewne wnioski.

W roku 1946 żołnierze 2 Korpusu ofiarowali, na apel gen. Andersa, 50.000 kilogramowych paczek z owocami południowymi i łakociami chorym i dzieciom polskim (D.P.) w Niemczech, Austrii i Francji. Na „Gwiazdkę" cały transport dla dzieci w Niemczech, wykonywany samochodami Korpusu, został na jednym z postojów w strefie okupacyjnej amerykańskiej przyaresztowany przez „zbyt" służbowego oficera amerykańskiego. Oficer ten wymagał wielu rzeczy niemożliwych do spełnienia, bo przekreślających praktycznie w owych warunkach udanie się rozdziału podarków. Doszło do przykrej demonstracji — pobłyskiwania wzajemnego bronią — i tylko stanowcze i pełne godności zachowanie się dowódcy kolumny polskiej zmusiło „pi'niaka", czy „gorliwca" do zmitygowania się. W godzinę po incydencie Amerykanie udzielili nie tylko pełnej satysfakcji Polakom, ale i najbardziej dżentelmeńskiego poparcia.

Jestem pewien, że gdyby na miejscu ówczesnego dowódcy kolumny polskiej był fajfląpa, owoce uległyby zepsuciu, a Pan Profesor miałby temat do wylewania ton atramentu, jacy to niedobrzy ci Amerykanie. Natomiast Amerykanie dziwiliby się i żałowali — dlaczego to ich na czas o zamiarach Polaków nie uwiadomiono, co gdyby stało się, pozwoliłoby agencjakom warszawskim na protest — faktycznie złożony przy następnej z kolei akcji podarków, z okazji świąt wielkanocnych.

Do odważnych i śmiałych świat należy.

Kilka dni temu otrzymałem protokuły ze zdarzeń na okręcie IRO „Helenic Prince", przewożącym — równo rok temu — około tysiąca osób z Neapolu do Melbourne. Niedość, że stary dziadowski „Książę" przez pewien czas podróży płynął na jednym boku i udawał, że tonie — co miało być jakoby dziełem mechanika szaleńca — ale pasażerów traktowano w taki sposób, że ludzie mdleli z głodu i z wyczerpania pracą. 2 stycznia na okręcie wybuchł bunt, bunt tych wszystkich zmaltretowanych ludzi.

Nie wiem, czy Pan wie, czym to pachnie taki dowcip na pełnym morzu. Ale o dziwo, dzięki solidarności pasażerów, których nie można było rozdzielić na grupki, i pełnej spokoju i rozwagi ich podstawie, skutek buntu był zupełnie zadziwiający. Zaczęto ludzi traktować inaczej, żywieniem zajął się Komitet Pasażerów, Pan Kapitan nadał depeszę radiową do Sydney, ale ludzie wymusili swym zachowaniem szacunek.

Być może, opowiadania o wydarzeniach na „Helenie Princie" posłużą za temat do powieści — dla nas natomiast niechaj będą dowodem, że na prawie każdą chorobę można znaleźć lekarstwo. A bronić się mogą tylko zdrowi. Nawet przed czerwonoskórcami spod irokezkiego znaku. Tylko, jest rzeczą jasną, że lekarstwo musi przyjmować chory, a nic nie pomoże wymyślać zdrowym, którzy z choroby korzystają i na niej żerują. Czyż można dziwić się, że bezład nasz emigracyjny — który właśnie jest schorzeniem głównym — ponosi bardziej krewkich i piekielnie śmiało myślących publicystów?

Czy trzeba się gorszyć, że być może w niedługim czasie otrzyma Pan Profesor, jako D.P., kartę mobilizacyjną do Brygady Międzynarodowej i imienia Mieroszewskiego?

Ta realizacja „Kultury" uda się na pewno. To jasne. Zamysły tej sprzyja dominujący od wielu lat duch, na którym tuczyli się IRO kezi. Jest to duch wyłażący z ponurych otchłani naszego prabytu. Duch rozsypki, samowoli i nieodpowiedzialności.

Tak, Panie Profesorze, ani się Pan spodziewał — wczoraj pochował Pan jedną hydrę, dziś trzeba pomyśleć o chrzcie nowej. I to uroczystym, rodzinnym.

A możeby tak, Panie Psorze... możeby... się nie dać ubiec... możeby tak Pan ogłosił zaciąg? Ponieważ popularność Pańska jest olbrzymia, gwarantuję legionik. Legionik starych, dojrzałych, wypróbowanych w boju wręcz i na palasze, wytrzymujących wszelkie trudy i niedostatki w zapatrzeniu, DIPISOW. Pójdziemy wszyscy za Panem jak w dym.

Jako stary zagończyk zgłaszam się na wachmistrza Sorokę.

Uczeń Józef MOTYLKIEWICZ, D.P. (Paryż)

W I E C H
S. Wiechecki
Zbiór felietonów p.t.
WIADOMO STOLICA!
Str. 223.
Cena 10/6, z przesyłką 11/-
wysyła
VERITAS F. P. C. 12, Praed Mews, London W. 2.

POPRZYJ PLACÓWKĘ POLSKIEGO FARMACEUTY
Apteka GRABOWSKIEGO
187, Draycott Avenue, London S. W. 3.
Tel.: KEN 6583
dojazd kolejką do st. Sth, Kensington
lub autobusami do Brompton Oratory
WYSYŁAJĄ KAŻDY LEK DO POLSKI

P. A. S. w proszku 500 gr.	£ 3. 0.0
500 tabletek P. A. S.	£ 1.15.0
3 mil. jedn. Penicyliny oleistej	£ 0.18.0
10 gramów Streptomycyny	£ 2.10.0

JÓZEF FRANKIEWICZ

„BAJECZNE BŁOTO"

Według statystyk amerykańskich sport rybacki w tym kraju (jak podaje nasza prasa codzienna za „The Economist") kosztuje amatorów 1.2 miliarda dolarów rocznie. Sama Floryda ściąga do siebie dwa miliony wędkarzy. U nas patrzono na ten sport z lekkim politowaniem, uważając to za zajęcie biedoty — niech sobie złapią rybkę, żeby się dożywić. — Ale znałem generała (nie emeryta), który zawsze czekał na sobotę, żeby się wyrwać we wschodnie Karpaty i tam pobawić się wyciąganiem wspaniałej głowacicy — ryby z rodziny łososiowatych, którą można było złowić tylko w Białym i Czarnym Czeremoszu, rzadziej w Prucie.

Największy w Polsce sklep z przyborami rybackimi prowadziła firma „B-cia Schönberg" przy ul. Miodowej w Warszawie; mieli również fabrykę klejonych wędzisk na pstrąga i łososia.

Gdy bogaty warszawski przemysłowiec, Mattgarf, wydał jedyną w swoim życiu książkę pt. „Łosie i łososie", opisującą polowanie na łosie w Kanadzie, wędkarzowi z ulicy Miodowej śniła się od tego czasu Kanada, pachnąca... łososiami. O ile wszystkim łosiom (jako nie myśliwy) życzył stu lat zdrowia, o tyle łososie kanadyjskie nie dały mu spokoju. Nie spocznę — mawiał — dopóki tam nie pojadę. Nie zdążył. Został pod gruzami swego domu i fabryki przy ul. Miodowej, o czym się dowiedziałem już na środkowym Wschodzie.

Jeśli tak, niechże mu „Wielki Duch Manitu", bóstwo autochtonów kanadyjskich, odda w wieczystą dzierżawę najlepsze rewiry rybackie całej Kanady, z Alaską i Labradorem na dokładkę. Zasłużył na to czynnym udziałem w popieraniu polskiego sportu wędkarskiego.

Anglicy, którzy rybołówstwo uprawiają z zamiłowaniem, lubią nad wodą także i polskie wędki. Moczarowate okolice między miastem Saton, Chatteris oraz Ely, w pobliżu których znajduje się polski hostel Mepal, obfitują w rowy odpływowe i kanały, przerzynające pola uprawne oraz łąki. Wszędzie tam można spotkać wędkarzy.

Wykupuje się okresową kartę rybacką, zawierającą zachętę w postaci premii za schwytany duży okaz szczupaka i... „Swietyj Martyn, pomohaj"— jakby powiedział nasz Poleszuk przy rozpoczęciu połowu.

W jednym z artykułów paryskiej „Kultury", (W. A. Zbyszewskiego: „Laureat Nobla") te właśnie mokradła Suffolku i Norfolku nazwano angielskim Polesiem, w odniesieniu do czasów reformacji w tym kraju. Henryk VIII oderwał swoje państwo od Kościoła rzymskiego w 1529 roku. W Polsce panował wówczas Zygmunt Stary, (1506 — 1548), którego zapobiegliwa małżonka, królowa Bona, mająca Pińsk w dożywociu, kazała kopać na Polesiu rowy odwadniające, celem zwiększenia dochodów ze swych majątków. W Anglii panuje wówczas prześladowanie rzym.-kat. religii, grabież dóbr kościelnych i klasztornych, w Polsce w tych czasach trwa wspaniały rozwój Kościoła, wznoszenie coraz to nowych domów Bożych, fundowanych przez możne rody, także i na Polesiu. Na podstawie nadań królewskich za najrozmaitsze zasługi dla państwa przenosili się tam możni panowie z Korony, Litwy i Rusi, budowali obronne zamki oraz magnackie rezydencje, sprowadzali zakonników do klasztorów, obwarowanych hojnymi zapisami, wznosili miasta i miasteczka.

Ówczesne Polesie, te „paludes Polesiae" z map 16-go wieku, to kraina wielkich puszcz, setek jezior, gęstej sieci rzek, ale także nieprzebytych bagien i topielisk. Geograficznie biorąc, przestrzeń ta obejmowała około stu tysięcy km kw. i sięgała po Dniepr. Tak było aż do rozbiorów.

Po traktacie ryskim została nam połowa tego obszaru, z resztkami dawnych puszcz, ze zrujnowanymi przez pierwszą wojnę światową majątkami oraz drogami z okrąglaków, które Niemcy układali ze ściętych drzew na bagnach i trzęsawiskach. Tymi drogami podwozili artylerię oraz ciężki bojowy sprzęt ku posuwającym się na wschód liniom frontu. Został także — mrukliwy, chmurny autochton tych leśno-bagiennych obszarów, odwieczny ich mieszkaniec — Poleszuk, do dziś nie zbadanego pochodzenia.

Nieprzejrzane mokradła, piękne choć zasępione jeziora, otoczone morzem szuwarów z niezliczoną ilością błotnego ptactwa, stanowiły w tej części Europy jedyny, egzotyzmem tchnący rezerwat, o niezapomnianym uroku i wdzięku. Nie przysłaniały smętnego czaru tej przyrody sine opary znad bagien i topielisk; dodawały mu pociągającej tajemniczości. — „Pytał raz Litwin, nie wiem, diabła czy Pińczuka dlaczego siedzisz w błocie?... Siedzę, bom przywyknął. Ależ, przywknąć bracie?... Ba, w tym cała sztuka!" Tę mickiewiczowską sztukę życiowej mądrości posiedli na Polesiu ludzie, którzy związani z nim majątkami i interesami, nie pozbyli się dziedzictwa ojców i dziadów z dawien dawna tam osiadłych i dla tej ziemi zasłużonych. Po wojnie wrócili i odbudowali co się dało. Tę sztukę ma także w swojej krwi Poleszuk. Dostał ją w spadku po swych pogańskich przodkach, nierozerwalnie zrośniętych z lasem, wodą i niedostępnymi bagnami, do których uciekali w razie niebezpieczeństwa, klucząc im tylko wiadomymi przejściami. Tak było od wieków, tak to trwa do dziś w ciemnej, pełnej guseł i zabobonów duszy tego człowieka, choć na zewnątrz przymilknie on i niby się zgadza z nowym porządkiem rzeczy. Dopiero najmłodsze pokolenie Poleszuków pod wpływem polskich szkół i ludzkiego traktowania zmienia powoli swoje na świat poglądy.

Ale jest na Polesiu trzeci stan — administracja państwowa i urzędnicy związani z najrozmaitszymi urzędami. To ludzie bardzo niecierpliwi. Chcieliby Polesie na gwałt europeizować. Wybrali na siedzibę województwa brzydki, koszarowy Brześć, a nie Pińsk, któremu się ten zaszczyt należał. Jakiebykolwiek w tym względzie zaważyły powody, złośliwi podpowiadali, że najważniejszym z nich było to, iż z Brześcia łatwiej i bliżej było wyskoczyć w sobotę po południu do Warszawy, żeby u „Lija", albo „Pod Bachusem" nabrać w żagle politycznego wiatru na najbliższy tydzień. W późniejszych latach jeszcze większym magnesem był najświeższe plotki w „Café-Klubie" naprzeciw „Gastronomii". Ten wiew stołeczny przysłaniał im potem poleską rzeczywistość.

Gdy zachwycony czarem Polesia malarz krakowski Henryk Uziembło napisał po malarsku kolorowy hymn na jego cześć pt. „Bajeczne błoto", wetknął kij w mrowisko; kamień obrazy, protesty, nie ma sprawiedliwości na świecie! Nie ma błota na Polesiu! — krzyczeli urzędnicy w ucho każdemu przybyszowi — są tylko moczary i rozlewiska. A tymczasem życie w głębi Polesia, w osadach i wioskach, odbitych od dróg i tras kolejowych, płynęło swoim starym korytem. Na wywrotnych „szuhalejach" i „duszehubkach" korytami rzek i strumieni, a jeżeli drogę przegradzały bagna i trzęsawiska, to po pniach drzewnych i kłodach rzuconych na zdradliwą topiel, z jednej strony na drugą.

Bardzo obrazowy naród c. kresowiacy i to wszędzie. Nawet żart ich ubodzie i długo chowają w sercu [illegible].

Życie Poleszuka w nieoficjalnym wydaniu, bez kolorowych wykresów i upiększeń, to twarda, nieustanna walka o byt. Trudno by nawet powiedzieć, że o codzienny kawałek chleba, bo go właśnie najczęściej brakuje. Trudno się też dziwić, że narzucone tej ludności ustawy i rozporządzenia uważa ona po cichu za krzywdę dla siebie, jeżeli ją w czymkolwiek ograniczają. To „cokolwiek" stanowi nieprzepartą pęd do kłusownictwa, do drapieżnego, dzikiego rybołóstwa, do bezmyślnego, często bez potrzeby niszczenia lasów. Nikt nie przekona Poleszuka, że do łowienia ryb używać winien sieci o przepisanych „oczkach", że w czasie tarła istnieje czas ochronny (z wyjątkiem szczupaków), że nie wolno nocą kaleczyć ryb przy używaniu ostrych dzirytów.

Kto go wyśledzi, gdy zaszyty w gęstych zaroślach nad rzekami wyciągnie z zakamarków sitowiny swoje domowe narzędzia rybackie?

Gęstymi płotami plecionymi z wikliny i zaopatrzonymi w ostre kołki dla wbicia w muliste dno wody przegrodzi w poprzek wybraną odnogę rzeczną, zostawiając w tym płocie jedno tylko okienko. Ryby, dążące na tarło w górę rzeki, nie mają wyboru i wszystkie tym jednym przepustem pchają się w sieci zastawione przy „oknie" po drugiej stronie płotu. Z pasją łowią Poleszucy ryby w niedozwolony sposób na „tryzuby"; najciemniejszą nocą, przy świetle łuczywa płonącego u dziobu łodzi, rzucają tymi „ostkami" w śpiące na dnie rzek większe sztuki szczupaków i sumów, raniąc bez pożytku dużo ryb, nie w każdą bowiem rybak trafi skutecznie.

Lepsze jakościowo ryby Poleszuk sprzeda, gorsze zostawi dla siebie. Po zasoleniu w beczce, a częściowo po zawędzeniu, będzie to jego podstawa życiowa na czas zimy. Wiosna wypędzi wszystkich z domów; mężczyzn, kobiety, podrostków. Mężczyzn na łodzie z sieciami, kobiety do nędznych poletek uprawnych, podrostków z bydełkiem na świeżą ruń, zaś 10 — 12-letni chłopcy idą na wywiady. Wszystko podpatrzą i wypenetrują. Gdy ptactwo wodne napełni wrzaskiem szuwary szukając miejsca gdzie by się urządzić rodzinnie, chłopaki mieć będą nad tą sprawą pieczę. Znają dostępy i we właściwym czasie powybierają jaja z gniazd kaczek i czajek. W lesie wypatrzą dzikie barcie na sosnach; już tam tym leśnym pszczołom nie wiele zostanie; z nor zajęczych powyciągają młode. W nagrodę wytną sobie po drodze młode pędy tataraku i będą ssać ten „sołodkij koreń", jedyny wiosenny przysmak poleskich dzieci. Biedna jest kuchnia poleszucka: trochę ziemniaków, jęczmienia, żyta i prosa. Kobiety uzupełnią to plonami łąk i lasów: polną cebulą, chwastem „majnym" na krupy, jadalnym zielskiem „lebiodą", którą ususzą, zmielą na mąkę i zmieszają z żytnią, żeby było więcej. Las poda im grzyby i jagody leśne — żurawiny i borówki z uszczerbkiem dla cietrzewi i głuszców.

Czasem przyjdzie jednak „zły rok". Nie dopiszą skromne zbiory, a jeśli będzie mokre i chłodne lato zawiodą i barcie pszczelne. Do drzwi zapuka głód, zdarzy się i tyfus głodowy. Wszystko przyjmie Poleszuk spokojnie. Tak jest, jak widać być musi. Tak żyli ojce i dziady, którym na „pohostach", smutnych poleskich cmentarzyskach, składa w określone rocznice co najlepsze dania ze swej niewybrednej kuchni. Zastawia dla nich tę ucztę w „narubach" małych domeczkach z deseczek, umieszczonych przy grobach. Niezależnie od rocznic wyniesie tam dla nich coś i z innej okazyjnej zdobyczy— miseczkę miodu zdobytego na dzikich pszczołach, kawałek mięsa, jeśli się poszczęści złapać w zimie na żelazne kleszcze sarnę, która przyjdzie pod kopkę pokosztować siana i niebacznie wplącze nogę w nastawioną paść. Poleszuczki mają swoje kobiece powody, żeby na krzyżach „pohostów" zawieszać pięknie haftowane ofiarne ręczniki „zawiski", na im tylko wiadome intencje.

Życia Poleszuka, jego zawziętej walki o byt, nie pozna się i nie oceni z pokładu wojewódzkiej motorówki płynącej po leniwych wodach Prypeci czy Piny. Niewiele też da jego niechętne i tylko z konieczności pojawienie się w tym czy innym urzędzie. Jest nieufny, podejrzliwy i małomówny, wietrzy podstęp i krzywdę, po największej części urojoną. Trzeba mieć pasję wędkarza i z plecakiem na ramionach włóczyć się, gdzie oczy poniosą, a nogi dopiszą. Nie bać się komarów pod wieczór, ani bezzębnej, powykrzywianej reumatyzmem staruchy, gdy wyjdzie po rannej rosie zbierać lecznicze zioła na łąkach. Porozmawiać z rybakiem, który jak duch wodny sunie bezszelestnie w swej łódce po wijącym się wśród chaszczów strumieniu. W swoim żywiole czuje się on pewny, będzie rozmowniejszy z „panem", chodzącym dla zabawy z wędką, niż z urzędnikiem, który mu w starostwie przypomni jakieś grzechy na wo-

dzie czy w lesie; a może więcej wie niż tam w tych aktach napisane? Lepiej takiego unikać i milczeć.

Dawne dorodne „Lato leśnych ludzi" minęło na Polesiu bodajże niepowrotnie; pozostały po nim powieściowe wspomnienia. Pozostał i żal Poleszuka, że poznikały z podmokłych olszyńców łosie i niedźwiedź, „szeptun" złośliwy, już mu się nie podkrada nocą pod skąpy owiesek, ani bobry nie dostarczają „sała" na reumatyzm. Nawet sobie nie zdaje sprawy, że on sam walnie przyczynił się do wyniszczenia tej zwierzyny.

W jakiś czas przed wojną spotkałem na Gdańskim Dworcu w Warszawie grupę żołnierzy czekających, tak jak i ja, na wczesny ranny pociąg. Po odjeździe ze stacji dwa wagony 3-ej klasy rozśpiewały się chóralnie, ściągając tym śpiewem mnóstwo pasażerów z innych wagonów. Ale, o dziwo, ten doskonale zestrojony głosowo śpiew, to nie pieśni polskie, a żołnierze, którzy dopiero co rozmawiali na stacji swobodnie po polsku, to prawosławni, młodzi Poleszucy. Z krótkiego urlopu otrzymanego z tytułu świąt prawosławnych wracali do macierzystego pułku w Chojnicach, na granicy niemieckiej. Ale myślą byli na Polesiu i śpiewali smutne dumki w swoim języku. Jechałem z nimi aż do Zielkowic, gdzie mi wypadło wysiąść, było więc dość czasu na gadanie w zupełnie poprawnej z ich strony polszczyźnie. To już zasługa naszych młodych nauczycielek i nauczycieli, rzuconych w pierwszych latach niepodległości w okropne warunki mieszkaniowe na Polesiu, w nieprzyjazne otoczenie, patrzące wilkiem na obcego, którego przysłano na ich „ostrowy" nie wiadomo po co. Z czasem dali się obłaskawić; ci rozśpiewani, młodzi żołnierze z orzełkami polskimi na czapkach byli wówczas dzieciakami. Teraz, to już pewni siebie na szerokim świecie bywalcy. Bardzo sobie chwalili Pomorze; w wolnych chwilach od ćwiczeń łapali w jeziorze tłuste węgorze. To nie to, co poleskie „wiuny", małe piskorzyki, łapane po bagnach i oparzeliskach.

Niespokojne czasy i wydarzenia przewalające się po dawnym Polesiu mało sprzyjały pracy cywilizacyjnej i misyjnej wśród Poleszuków. Praca ta jednak powoli, choć z przerwami trwała, aczkolwiek opornie przyjmowana przez tę ciemną, pogrążoną w półpogaństwie ludność. Nasz polski kapłan, jezuita, święty Andrzej Bobola, poniósł na Polesiu śmierć męczeńską w czasie swej pracy misyjnej w 1657 r. Napadnięty i zmasakrowany w wiosce Mogilno przez Kozaków atamana Nebaby, został dowleczony półżywy do Janowa pod Pińskiem i tam zamordowany. Na krótko przed wojną cała Polska w osobach najwyższych jej przedstawicieli, z Prezydentem państwa i rządem, hierarchią kościelną, wojskiem i tłumami ludności witała w Warszawie, wyniesione na ołtarze prochy wielkiego męczennika. Na Polesiu też, w Wołczynie, dawnym majątku Poniatowskich, chrzczony był nasz ostatni król polski. Na kilka lat przed wojną milczkiem przywieziono i nocą w podziemiach wołoczyńskiego kościoła złożono jego szczątki.

Józef Frankiewicz

CZYTELNICY PISZĄ...

Z CYKLU GORZKICH SŁÓW: GDY TAMIZA CZY MISSISSIPPI ZALEWAJĄ WARSZAWĘ

Pan Józef Kisielewski pisze w „Gazecie Niedzielnej" z dn. 2 grudnia ub. r.: „Nie wierzę, żeby nie było 50 funtów miesięcznie na ratowanie polskiego chłopca od wynarodowienia. Na oficjalne cele polskie zbiera się pieniądze. Jeśli się tych pieniędzy nie zbiera również na utwierdzenie polskości w dzieciach polskich, to na cóż się tedy — zbiera? Na powielane cyrkularze?..."

I ja również nie wierzę, aby półmilionowe uchodźstwo polskie nie stać było na sumę kilkudziesięciu funtów miesięcznie dla utrzymywania przy polskości młodego pokolenia, rozrzuconego od Ziemi Ognistej po Alaskę i od Anglii po Australię czy Kalifornię. Ale, niestety, wielekroć po kilkadziesiąt funtów idzie właśnie na „cyrkularze". Mamy (podobno!) blisko setkę pism i biuletynów na emigracji. Oprócz koniecznych i pożytecznych i zasłużonych, znam niejedno, którego zasadniczym celem zdaje się być przekonywanie już i tak przekonanych własnych zwolenników o niegodziwości ich partyjnych przeciwników. Są pieniądze na druk i na rozsyłkę, jest ktoś od pisania, od korekty, od adresowania kopert... a może nawet płatny redaktor i płatny administrator?!

A tymczasem pisma, utwierdzające polskość w dzieciach, nie mają ani pieniędzy, ani pomocników, ani nawet dostatecznej życzliwości i moralnego wsparcia. Jednak wychodzą już od paru lat i młodym w 22 krajach świata przynoszą „świeRZy powieF z Polski"; Piastowego Ziemowita sadzają na stołku a nie na przechyłanym, fryzyjersko - dentystycznym fotelu Bramę Florjańską, w odróżnieniu od Ostrej, umieszczają zpowrotem w Krakowie; porządkują w głowach Sobieskiego spod Pskowa i Batorego spod Wiednia, Treny Mickiewicza i Dziady Słowackiego... Docierają do brazylijskiej puszczy, na farmy Kanady czy Australii, do miasteczek Ohio, Florydy i do klasztornych internatów w mglistym Albionie. Ileż dzieci nie chodzi do sobotniej czy wieczorowej szkółki polskiej, nie jeździ nigdy na polskie wakacje z rówieśnikami, nie bierze udziału w kursach, nie widziało nigdy polskiej biblioteczki. Polska może docierać do nich tylko w słowie, przyniesionym przez pocztę.

Pisma są. Mają pełne poświęcenia redakcje i administracje i ciekawe, wdzięczne, rosnące grono czytelników. Choć nie jedno można by w nich ulepszyć, wzbogacić, zmienić i udoskonalić, gdyby pozwoliły na to techniczne warunki — mają już swój niezaprzeczalny dorobek. Zasługują w pełni na poparcie wszystkich i każdego: rodziców, nauczycielstwa, organizacji, pracowników kulturalno-oświatowych, całej prasy, wszelkich „czynników" oficjalnych lub społecznych.

Niechże te słowa — jak tyle innych — nie będą głosem wołającego na puszczy lub grochem rzucanym o ścianę. Pismom potrzeba: nowych prenumerat; stałej reklamy, by o istnieniu ich wszyscy wiedzieli; i oczywiście — pieniędzy. Nie ma dosłownie Polaka, który by nie nie mógł tej sprawie pomóc. Inaczej zatonie ona w morzu obojętności, w którym z takim trudem usiłuje utrzymać się na powierzchni. Czas najwyższy wyciągnąć życzliwe, pomocne dłonie, bo w młodych umysłach już nie Wisła, lecz Tamiza lub Mississippi gotowe zalać Kraków, Warszawę, Toruń i Gdańsk.

Ewa Gieratowa

ZNICZ — pismo młodych Polek (od lat 16).

OGNIWA — pismo dziewcząt (10 — 16 lat).

Oba miesięczniki wydaje Główna Kwatera Harcerek. Prenumerata roczna 9/. Red. i Adm.: 45, Gloucester Road, London, S. W. 7.

BĄDŹ GOTÓW pismo chłopców (10 — 16 lat)

Wydaje Główna Kwatera Harcerzy. Prenumerata roczna 9/-. Red. i Adm.: 45, Gloucester Rd., London, S. W. 7.

DZIATWA — pismo dla dzieci (poniżej 10 lat)

Wydaje Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii. Prenumerata roczna 12/-. Red. i Adm.: 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

DRUGA NAPAŚĆ NA PROFESORA CHRZĄSZCZYKIEWICZA D.P.

Z kamiennym sercem piszę te słowa, Panie Psorze.

Świąteczny felieton Pana pomieszał mi szyki — obciosał wszystkie zgrubienia i ostrości zamierzonego od dość dawna listu. Miałem bowiem zamiar napaść na Pana Psora brutalnie, wezwać arbitrów i zmusić do odwrotu. Kto wie, może udałoby mi się skłonić Pana do samoukarania, lub samokrytyki?

Ach, jakżeby cieszył się cały ludek emigracyjny, gdyby po wszystkich zaprawionych żółcią i jadem drwinach pańskich, wreszcie znalazł się ktoś, kto by skłonił Pana do spostrzeżenia, już nie belek, ale grubych bel we własnym oku. Cóż za sensacyjny tytuł można by ułożyć. „Profesor Chrząszczykiewicz D.P. przeprasza smokingowców, wypala fajkę pokoju z Irokezami, cofa wszystko, co dotychczas kiedykolwiek napisał pod adresem poetów, polityków, karawaniarzy — gdyż dostrzegł całe rusztowanie bel i belek we własnym oku". Pod tym krótkim tytułem, podtytuł: Profesor ukarał sam siebie tygodniowym karcerem." Po najszerszych masach emigracyjnych rozeszłaby się wieść radosna: Satyr siedzi. Tydzień spokoju, tydzień spokoju...

Tymczasem dzisiaj, pozycja moja jest dużo słabsza, niż była przed świętami. Czuję się nawet trochę nieswojo że mam zaczepić św. Mikołaja w którego przemienił się Profesor. Jak mam strzelać do tego, sunącego na nartach od domu polskiego do domu, siwego staruszka „steranego życiem", a jednak niestrudzonego w obdarowywaniu czymś najcenniejszym: nadzieją? Wydaję się więc sam sobie, jak zbój, który czyha na powracającego do domu tatę, za którego dziatki mówią pobożnie paciorek. Ale: „Salus Reipublicae suprema lex esto" — mawiali Rzymianie, a i bardzo niedawno te słowa znalazły w polskich sprawach zastosowanie.

W imię przeto tej zasady, muszę zakłócić pański poświąteczny wypoczynek. Wyrzekam się wielu łatwych sposobności i okazji do zaczepek — wyrzekam się ostrych słów: Dowcipów, dowcipków i dowcipasów z dowcipasiątkami pod rękę. Ograniczę się do sprawy „IROKEZÓW".

Uważam, że przedstawienie tej sprawy przez Pana Profesora jest jednostronne i tym samym szkodliwe. Szkodliwe w najwyższym stopniu.

Gdyby nie zechciał Pan sam uznać słuszności moich argumentów — na ten wypadek tylko — wybieram i proszę na arbitra Pana Nowakowskiego. Zechce Pan Profesor dopisać imię Tadeusza, lub Zygmunta. Do obu mam szacunek i zaufanie. Muszę się zabezpieczyć osobą arbitra, bo Pan Psor jest wielki, a ja mały, nikomu nieznany, chociaż też D.P.

A więc Irokezi. Pamiętamy wszyscy co Pan Profesor wymyślił, aby osmarować, zresztą najsłuszniej w świecie, ten szczep nowoczesnych dzikusów z budzikami w nosie. I, aby najsprawniej umieścić IRO-kezów na tamtym świecie w obozie wysiedleńców, jako dipl. Tymczasem, obiektywnie rzecz osądzając, wszelkie paskudztwa mnożą się i rozwijają w pewnych określonych warunkach. Zjawisko Irokezów było jedną stroną nadobnego, okresu historii powojennej, ale najbardziej sprzyjający klimat do utrzymania i tropikalnego wprost rozkwitu plagi, postaraliśmy się sami. Gdy Irokezi doczekali się ponurego nekrologu, godzi się również zauważyć dlaczego to w biały dzień pozwolono czerwonoskórcom torturować „białe twarze".

Czy wyobraża Pan Psor sobie, że najdzikszy, najstraszniejszy szczep dzikusów mógłby harcować sobie po doli ludzkiej, gdyby zorganizowano przyzwoitą obronę?

Czy wyobraża Pan Psor sobie, że kiedykolwiek mogłoby dojść do haniebnego handlu niewolnikami, gdyby... brakło niewolników?

Czy wyobraża Pan Psor sobie, że można by wyłapywać w dżungli dzikie zwierzęta, wsadzać je do klatek i pod opieką pogromców przewozić o głodzie i chłodzie na przedpotopowych barkach do najodleglejszych stron świata, gdyby nie dopuszczono do wyrośnięcia tej nieprawdopodobnej dżungli?

W pewnym nowym sensie, można wypowiedzieć tutaj zasadę: „wedle stawu dżungla." Wedle naszego stawu niedołęstwa, nieodpowiedzialności wyrosła ta nasza dżungla, w której grasowali IROKEZI. Formując więc mój zarzut, stwierdzam, że nekrolog pański, Panie Psorze, przerzuca całą odpowiedzialność za wiele smutnych spraw na kogoś tam, no powiedzmy ściśle na World Trans i RO & Combinations LTD, a nie widzi Pan naszej własnej, tej kochanej polskiej i dipisowskiej mazgajowatej nieudolności.

Pominięcie naszej własnej roli w tym dramatycznym widowisku — jest sprzyjaniem temu co Pan jako człowiek światły i profesor winien był najkategoryczniej potępić. Nie wybielać, lub wstydliwie zakrywać. Voila!!

Pozwolę sobie przytoczyć dwa przykłady, z których można wyprowadzić pewne wnioski.

W roku 1946 żołnierze 2 Korpusu ofiarowali, na apel gen. Andersa, 50.000 kilogramowych paczek z owocami południowymi i łakociami chorym i dzieciom polskim (D.P.) w Niemczech, Austrii i Francji. Na „Gwiazdkę" cały transport dla dzieci w Niemczech, wykonywany samochodami Korpusu, został na jednym z postojów w strefie okupacyjnej amerykańskiej przyaresztowany przez „zbyt" służbowego oficera amerykańskiego. Oficer ten wymagał wielu rzeczy niemożliwych do spełnienia, bo przekreślających praktycznie w owych warunkach udanie się rozdziału podarków. Doszło do przykrej demonstracji — pobłyskiwania wzajemnego bronią — i tylko stanowcze i pełne godności zachowanie się dowódcy kolumny polskiej zmusiło „pl'niaka", czy „gorliwca" do zmitygowania się. W godzinę po incydencie Amerykanie udzielili nie tylko pełnej satysfakcji Polakom, ale i najbardziej dżentelmeńskiego poparcia.

Jestem pewien, że gdyby na miejscu ówczesnego dowódcy kolumny polskiej był fajtłapa, owoce uległyby zepsuciu, a Pan Profesor miałby temat do wylewania ton atramentu, jacy to niedobrzy ci Amerykanie. Natomiast Amerykanie dziwiliby się i żałowali — dlaczego to ich na czas o zamiarach Polaków nie uwiadomiono, co gdyby stało się, pozwoliłoby agenciakom warszawskim na protest — faktycznie złożony przy następnej z kolei akcji podarków, z okazji świąt wielkanocnych.

Do odważnych i śmiałych świat należy.

Kilka dni temu otrzymałem protokuły ze zdarzeń na okręcie IRO „Helenic Prince", przewożącym — równo rok temu — około tysiąca osób z Neapolu do Melbourne. Niedość, że stary dziadowski „Książę" przez pewien czas podróży płynął na jednym boku i udawał, że tonie — co miało być jakoby dziełem mechanika szaleńca — ale pasażerów traktowano w taki sposób, że ludzie mdleli z głodu i z wyczerpania pracą. 2 stycznia na okręcie wybuchł bunt, bunt tych wszystkich zmaltretowanych ludzi.

Nie wiem, czy Pan wie, czym to pachnie taki dowcip na pełnym morzu. Ale o dziwo, dzięki solidarności pasażerów, których nie można było rozdzielić na grupki, i pełnej spokoju i rozwagi ich podstawie, skutek buntu był zupełnie zadziwiający. Zaczęto ludzi traktować inaczej, żywieniem zajął się Komitet Pasażerów. Pan Kapitan nadał depeszę radiową do Sydney, ale ludzie wymusili swym zachowaniem szacunek.

Być może, opowiadania o wydarzeniach na „Helenie Prince'ie" posłużą za temat do powieści — dla nas natomiast niechaj będą dowodem, że na prawie każdą chorobę można znaleźć lekarstwo. A bronić się mogą tylko zdrowi. Nawet przed czerwonoskórcami spod irokezkiego znaku. Tylko, jest rzeczą jasną, że lekarstwo musi przyjmować chory, a nic nie pomoże wymyślać zdrowym, którzy z choroby korzystają i na niej żerują. Czyż można dziwić się, że bezład nasz emigracyjny — który właśnie jest schorzeniem głównym — ponosi bardziej krewkich i piekielnie śmiało myślących publicystów?

Czy trzeba się gorszyć, że być może w niedługim czasie otrzyma Pan Profesor, jako D.P., kartę mobilizacyjną do Brygady Międzynarodowej imienia Mieroszewskiego?

Ta realizacja „Kultury" uda się na pewno. To jasne. Zamysłowi temu sprzyja dominujący od wielu lat duch, na którym tuczyli się IRO kezi. Jest to duch wyłażący z ponurych otchłani naszego prabytu. Duch rozsypki, samowoli i nieodpowiedzialności.

Tak, Panie Profesorze, ani się Pan spodziewał — wczoraj pochował Pan jedną hydrę, dziś trzeba pomyśleć o chrzcie nowej. I to uroczystym, rodzinnym.

A możeby tak, Panie Psorze... możeby... się nie dać ubiec... możeby tak Pan ogłosił zaciąg? Ponieważ popularność Pańska jest olbrzymia, gwarantuję legionik. Legionik starych, dojrzałych, wypróbowanych w boju wręcz i na pałasze, wytrzymujących wszelkie trudy i niedostatki w zaopatrzeniu, DIPISOW. Pójdziemy wszyscy za Panem jak w dym.

Jako stary zagończyk zgłaszam się na wachmistrza Sorokę.

Uczeń Józef MOTYLKIEWICZ, D.P. (Paryż)

W I E C H

S. Wiechecki
Zbiór felietonów p.t.
WIADOMO STOLICA!
Str. 223.
Cena 10/6, z przesyłką 11/-
wysyła
VERITAS F. P. C. 12, Praed Mews, London W. 2.

POPRZYJ PLACÓWKĘ POLSKIEGO FARMACEUTY

Apteka GRABOWSKIEGO

187, Draycott Avenue, London S. W. 3.
Tel.: KEN 6583

dojazd kolejką do st. Sth, Kensington
lub autobusami do Brompton Oratory

WYSYŁAJĄ KAŻDY LEK DO POLSKI

P. A. S. w proszku 500 gr.	£ 3. 0.0
500 tabletek P. A. S.	£ 1.15.0
3 mil. jedn. Penicyliny oleistej	£ 0.18.0
10 gramów Streptomycyny	£ 2.10.0

LIST DO REDAKCJI

P. KOŁO KATOLICKIE W BIRMINGHAM I KATOLICKI UNIWERSYTET W LUBLINIE

Szanowny Panie Redaktorze,

W swoim czasie otrzymaliśmy za pośrednictwem jednego z członków Koła list od Towarzystwa Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (Lublin, Aleje Racławickie 14), z prośbą o pomoc w zaopatrzeniu Zakładu Filologii Angielskiej w odpowiednie podręczniki. Do prośby tej dołączono wykaz, którego odpis przy niniejszym załączam.

Udało nam się dotychczas zebrać na ten cel £15.0.0 i zdaję sobie sprawę, że jest to stanowczo za mało, niemniej jednak starczy przynajmniej na częściowe zrealizowanie, dlatego też przesyłając WPanom ten wykaz proszę o odpowiednie ograniczenie ilości egzemplarzy, by na razie zmieścić się w tej kwocie.

Zebraną na ten cel gotówkę przesyłamy załączonym czekiem.

Z poważaniem
J. Mikiciński
prezes

Birmingham, 7 stycznia 1952 r.

OD REDAKCJI: Księgarnia nasza w ramach tej kwoty prześle część potrzebnych książek. Prosimy tych wszystkich, którzy mogą się przyczynić do powiększenia środków na ten cel, o przesyłanie czeków lub Postal Orderów na VERITAS F.P.C. — 12, Praed Mews, London W.2. — z zaznaczeniem celu wpłaty: „na książki dla K.U.L."

*

BOŻE NARODZENIE W KEEVIL

Koło Katolickie, Klub Sportowy Młodzieży i Harcerstwo urządziły wspólnie św. Mikołaja dla dziatwy hostelowej oraz zaproszonych dzieci angielskich ze Steeple Ashton. Wszystkie dzieci obdarowano zabawkami, książkami i owocami a oprócz tego starsi otrzymali prezenty od psotliwego diabła który „wkręcił się" za św. Mikołajem.

W dzień wigilijny młodzież K.S.M. a w dnie późniejsze mali chłopcy chodzili z kolędami po domach.

Na św. Szczepana Katol. Stowarz. Młodzieży wystawiło Jasełka Rydla w przeróbce ks. Czernieckiego. W rolach głównych występowali: Pitura, T. Derkacz, P. Zdanowicz, Feliksiak, Ostrowski, Kuraś, Zbieranowski, Żuk, Bielecki, Czerwony, W. Czerniecka. Tańce wykonali M. i L. Świderskie, Głowacka, Gnypówna, Przybosiówna, Bociówna oraz Rabczak, Halik, Kergel, Szynalski, K. Derkacz, Kuligowicz i Puć. Przy dekoracjach i oświetleniu pomagali Stifter i Bogdaniec. Akompaniował na fortepianie p. Spychalski, charakteryzował p. Waniewicz, reżyseria p. Hobiera.

Po Jasełkach odbył się bal maskowy, na który oprócz okolicznych przybyli również goście ze Swindon.

Stary rok został pożegnany przez młodzież K.S.M. wspólnym opłatkiem i zabawą do północy, po czym wszyscy udali się na nabożeństwo do kościoła, by godnie przywitać Rok Nowy.

J. P.

GWIAZDKA DLA DZIECI W EAST MOOR HOSTEL

W hostelu naszym dnia 26 ub. m. Komitet Hostelowy zorganizował gwiazdkę dla dzieci.

Po południu duża sala kina wypełnia się dziećmi i ich rodzicami. Pod kierownictwem p. M. Polańskiej i p. A. Szeżeniewskiego dzieci bawiły się i śpiewały kolędy. Na zaproszenie Kierownika oświaty przyjechał z Yorku p. Haleda z aparatem, na którym nagrał deklamacje i śpiew dzieci. Po zabawie wszedł na salę św. Mikołaj, który rozdał dzieciom 205 paczek, nabytych z funduszu społecznego naszego hostelu. Kurs kroju i szycia dostarczył około 50 zabawek zrobionych z filcu.

Następnie dzieci udały się do jadalni na podwieczorek urządzony przez National Assistance Board.

Na tę imprezę przybyli kier. hostelu Mr. Holledey; kier. ośw. p. B. Dytrych; kier. kom ośw. dr J. Paczkowski; kier. szkoły p. A. Szeżeniewski; nauczycielka przedszkola p. M. Polańska; ofic. łączn p. A. Niżankowski, oraz prezes rady p. S. Polański. Ks. prob. Zabłudowski z powodu obowiązków kościelnych, niestety, nie mógł być obecny. (w.p.)

Materiał czarny wełniany
(Barathea)
W NAJLEPSZYM GATUNKU
na SUTANY po 42/- za yard
na rynek wewnętrzny lub
DO POLSKI
poleca
P. & R. SUPPLY CENTRE LTD.
2, Albert Gate, London, S.W.1.
Próbki na żądanie.

Z ŻYCIA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE

POLACY W NEWCASTLE-ON-TYNE

W Newcastle na rzeką Tyne, w dużym mieście północno-wschodniej Anglii, położonym niedaleko granicy Szkocji, osiedliło się kilkuset Polaków, zatrudnionych bądź to w kopalniach, bądź w różnych fabrykach. Niewielu prowadzi własne interesy i warsztaty, jak wyrobów skórzanych, krawiecki i t.d.

W okręgu tym mieszka stosunkowo mały procent inteligencji i, niestety, bierze ona tylko znikomy udział w życiu społecznym. Nie wchodzimy w przyczyny tego stanu rzeczy, ale wydaje się nam, że tamtejsza garstka inteligentów mogłaby być czynnikiem wielce pomocnym w ożywieniu życia miejscowych organizacji polskich.

Życie Polonii w Newcastle ogniskuje się w Domu Polskim przy Belgrave Terrace, ufundowanym swego czasu przez społeczeństwo polskie. Obecnie aby ratować istnienie tego domu, większość udziałów przejęło SPK. W domu tym urządzane są odczyty, uroczyste obchody, zabawy itd. Mieści on również duży hotel, restaurację i bibliotekę. Ambicją nowego kierownika Domu p. I. Włostowskiego jest, by ośrodek ten stał się nie tylko miejscem zebrań Polonii z Newcastle, ale aby zasięgiem swym objął sąsiednie skupiska polskie i hostele, skupiające około 2000 Polaków. Przypuszczać należy, że społeczeństwo nasze poprze te wysiłki w zrozumieniu roli, jaką dom ten może odegrać w ożywieniu życia społecznego.

W Newcastle znajduje się polska katolicka parafia. (W samym mieście jest ponad 100 katolików Polaków). Nabożeństwa odbywają się w kaplicy zakonnic.

Miejscowy proboszcz ks. F. Żelechowski rozciąga swą władzę duszpasterską na trzy hrabstwa, rozjeżdżając po obszernym terenie usianym małymi ośrodkami polskimi.

W kolonii polskiej Morpeth, grupującej głównie górników, mieści się polska kaplica. Ks. Żelechowski dojeżdża tu stale, ucząc gromadkę miejscowych dzieci religii, a nauczycielka p. Kurowska prowadzi bezinteresownie lekcje języka polskiego, zarabiając na życie jako krawczyni. W miejscowości tej zorganizowano Komitet Parafialny, z p. J. Rozgowskim na czele.

Komitety Parafialne powstały również w hostelu leśnym Kielder, gdzie prezesem jest p. J. Malach oraz w Bedlington z p. Miłaszewiczem na czele.

W Newcastle powstała niedawno nowa placówka w postaci Polskiego Stowarzyszenia Katolickiego, mająca za cel skupienie Polaków katolików i pomoc w utrzymaniu parafii polskiej. Na jej czele stoi inż. Szatrowski.

Na odcinku kulturalnym ostatnio ośrodek Newcastle nawiązał kontakt z dużym skupiskiem polskim w pobliskiej Szkocji, jakim jest Edynburg. Niedawno przybył stamtąd p. W. Sikorski z odczytem o sytuacji w kraju, zorganizowanym przez miejscowe koło SPK. Jak się dowiadujemy, w planie jest przyjazd chóru edynburskiego „Echo" oraz solistów. — To nawiązanie styczności ze środowiskiem polskim w Edynburgu, znanym ze swej ruchliwości, powitać należy z radością, gdyż na pewno przyczyni się ono do ożywienia życia kulturalnego w ośrodku Newcastle.

W. KOP.

KELVEDON POMAGA NAJNIESZCZĘŚLIWSZYM

Na apel skierowany przez ks. Infułata B. Michalskiego i ks. prałata W Staniszewskiego do Polskiego Duchowieństwa w W. Brytanii w sprawie okazania pomocy umysłowo chorym Polakom, przebywającym w szpitalach angielskich, ks. prob. A. Hołowacz w porozumieniu z miejscowym Komitetem Kościelnym, przeprowadził zbiórkę wśród mieszkańców hostelu. Zebrano £18.8.8, prócz tego w naturze papierosy, owoce i słodycze. Za uzbierane pieniądze kupiono owoce i papierosy i sporządzono 32 duże paczki, do których dołączono opłatki wigilijne, gałązki choinkowe i pocztówki z życzeniami z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

W sobotę 22 grudnia ub.r. ks. Proboszcz wraz z prezesem Komitetu Kościelnego i p. K. Grzywaczem, który łaskawie udzielił swego samochodu, udali się do czterech szpitali na terenie hrabstwa Essex. Kolejno odwiedzili chorych w szpitalach: Brendtwood — 9 osób, Goodmayes k/Ilford — 10, Claybury k/Woodford Bridge — 6, Runwell k/Wickford — 6. W dniu wigilijnym dowiózł paczkę jednemu pacjentowi Prezes Komitetu do szpitala w Several k/Colchester.

Większość tych polskich pacjentów, to żołnierze z 1-go i 2-go Korpusu. Na skutek doznanych wstrząsów na froncie, jako jeszcze młodzi ludzie dostali się do szpitali. Prawie wszyscy nie utrzymują kontaktu z Polakami i nie prowadzą korespondencji ze swymi rodzinami w Kraju. Przebywając od lat wśród swych towarzyszy niedoli — Anglików, zapominają już swego języka ojczystego. Biedni to są naprawdę ludzie, wyłączeni poza nawias społeczeństwa, przepywają po prostu w zapomnieniu. Za otrzymane paczki gwiazdkowe, tak, jak potrafili, niejednokrotnie ze łzą w oku, dziękowali, a nawet przesyłali w jakiś czas potem wzruszające listy, z prośbą o dalszą opiekę, polskie słowo i pomoc.

(K.K.)

Z OŚRODKA POLSKIEGO w KIRKCALDY

Jednym z najruchliwszych ośrodków polskich w Szkocji — to miasto Kirkcaldy w hrabstwie Fife. Ośrodek ten liczy przeszło 400 Polaków, z których większość zatrudniona jest w fabryce linoleum, część zaś w górnictwie. Szereg Rodaków naszych ma własne sklepy i warsztaty jak: sklep żywnościowy, wyrobów skórzanych, zakłady szewskie i zegarmistrzowskie.

Mimo całodziennych zajęć zawodowych Polacy rozwijają żywą działalność społeczną i zorganizowani są w następujących b. czynnych organizacjach: SPK, Komitecie Kościelnym, Kole Akcji Katolickiej, Zw. Rzem. i Robot. i w Klubie Samopomocy Górniczej.

Na terenie Kirkcaldy działa również lokalny komitet Skarbu Narodowego oraz Rada Parafialna, skupiająca delegatów Komitetów Kościelnych z terenu całego hrabstwa i wydająca swój własny biuletyn informacyjny.

Poważnym utrudnieniem w pracy organizacyjnej tego tak pięknie rozwijającego się skupiska polskiego jest brak własnego domu. Powinny o tej sprawie pomyśleć — i to czym prędzej — przede wszystkiem władze SPK i przyjść z pomocą finansową tamtejszej Polonii.

W Kirkcaldy ma swoją siedzibę polski proboszcz ks. mgr M. Fellich, rozciągający swą działalność duszpasterską na teren całego hrabstwa Fife liczącego ponad 800 Polaków rozsianych w licznych miasteczkach i hostelach. Rodacy ci przy pomocy duszpasterza biorą się energicznie do opieki nad dziećmi i młodzieżą, wśród których jest spory procent zrodzonych z małżeństw mieszanych polsko-szkockich.

Polacy w Kirkcaldy dali niedawno wyraz swym gorącym uczuciom patrictycznym przybywając gromadnie na obchód święta niepodległości i manifestując w ten sposób swą przynależność narodową.

K.

W FALKIRK

POLSKO-SZKOCKIE PRZEDSTAWIENIE SZTUKI RELIGIJNEJ W FALKIRK

Znaczne skupisko rodaków naszych w okręgu Falkirk stało się jednym z najruchliwszych katolickich ośrodków polskich w Szkocji. Duszą pracy katolickiej tego ośrodka jest wielki przyjaciel naszego pisma ks. W. Drobina.

Na podkreślenie zasługują przyjazne stosunki łączące Polaków z katolikami szkockimi.

Dowodem tego może być przedstawienie sztuki religijnej, napisanej przez prezesa miejscowego koła SPK p. Stefana Politowskiego p.t. „Chrystus Król", a odegranej w językach polskim i angielskim.

W przedstawieniu tym wzięło udział przeszło 50 osób w tym polsko-szkocki chór z Falkirk, chór kościelny szkockiej parafii św. Franciszka pod dyrekcją Miss Corrieseten oraz orkiestra polska. Szczególne słowa uznania należą się paniom Szkotkom, które przyswoiły sobie melodie i teksty polskie. Krótkie wprowadzenie do poszczególnych aktów sztuki dawała w języku angielskim Miss B. Lynagh, kierowniczka parafialnego zespołu dramatycznego z Falkirk.

Część kostiumów wypożyczył b. życzliwy Polakom ks. proboszcz McGovern z Linlithgow. Materiałów na resztę kostiumów wykonanych własnym przemysłem przez amatorów — dostarczyła bezinteresownie p. Cassidy.

Sztuka wywarła silne wrażenie na Polakach i Szkotach, którzy wypełnili obszerny St. Francis Hall.

Ciężar przedstawienia spoczywał na barkach p. S. Politowskiego, autora sztuki, reżysera, dyrygenta i dekoratora w jednej osobie.

Po przedstawieniu przemówił imieniem katolików szkockich ks. kanonik dr W. Welsh, który w serdecznych słowach podkreślił znaczenie widowiska dla pracy katolickiej w Falkirk oraz dla zbliżenia polsko-szkockiego.

Czysty dochód przeznaczono na Instytut Pol. Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii.

Na zaproszenie ks. proboszcza McGoverna sztukę powtórzono w Linlithgow, gdzie wszystkich wykonawców spotkało gorące przyjęcie przez Polaków jak i Szkotów.

„NASZE SPRAWY"

W ośrodku polskim w Falkirk wychodzi powielany biuletyn pod nazwą „Nasze Sprawy" jako organ informacyjny miejscowej placówki duszpasterskiej. Spełnia on doskonale rolę informacyjną wśród rozsianych w terenie parafian polskich.

DAJ GROSZ NA LEKI DLA CHORYCH

LIST Z PARYŻA

...I PO ŚWIĘTACH!

Paryż, początek stycznia 1952

Po świętach Bożego Narodzenia znikły, nie wiadomo kiedy, świąteczne reklamy i choinki z placów. Razem z zapachem jodełek ulotnił się też i urok świąt. Wszystko powróciło na dawne miejsce.

Panowie delegaci UNO na scenę — skąd każdy usiłuje grać na „swój strój". Policjanci na swe stanowiska, przed lokalami komunistycznymi, aby ustrzec je przed zamachami bombowymi. Wróciły codzienne troski w związku ze wzrastającą drożyzną, komplikacjami politycznymi i społecznymi.

Kolonia polska przed świętami rozwijała niezwykle ożywioną działalność głównie polityczno-organizacyjną. Z ważniejszych wydarzeń w grudniu, wartych zanotowania w naszej kroniczce paryskiej, wymieńmy przede wszystkim świetny koncert Zygmunta Dygata, dany w sali Biblioteki Polskiej, ku uczczeniu pamięci Ignacego Paderewskiego. Przed koncertem przemawiali w języku francuskim, do publiczności w większości francuskiej, ks. Poniatowski i prof. Henri de Montfort, prezes Tow. Historyczno- Literackiego. Przemówienia i koncert transmitowało Radio Francuskie.

W grudniu też, Polacy dwukrotnie interweniowali w UNO w związku z protestem trzech naczelnych organizacji społecznych polskich, tj. ZPUW, „Światpolu" i Stowarzyszenia Polsk. Kombatantów, przeciw ujarzmianiu kultury naszej w Kraju.

Rada Polityczna ukonstytuowała swe przedstawicielstwo we Francji.

Szkoła Nauk Politycznych kontynuowała swe wykłady, przyczem interesujący był wykład dra A. Nowaka o „Ustroju „Polski Ludowej"

Syndykat Dziennikarzy w swym grudniowym „żywym dzienniku" poinformował słuchaczy o najaktualniejszych wydarzeniach w Kraju.

Związek Polskich Federalistów urządził wieczór z udziałem red. Leopolda Dende, dziennikarza amerykańskiego, polskiego pochodzenia.

„Veritas" paryski urządził publiczne zebranie, na którym omówiono Kongres Apostolstwa Świeckich w Rzymie. Zebranie to pozostanie niejednemu w pamięci dzięki niezwykle sympatycznej atmosferze, którą wytworzyli mówcy pp.: Andrzej Ruszkowski, Jadwiga Romerówna, Wojciech Zaleski, Feliks Mikołajczyk, Zbigniew Laskowski i Leonard Rudowski.

2 stycznia Stronnictwo Narodowe zorganizowało akademię ku czci Romana Dmowskiego. Świetne przemówienie wygłosił prof. W. Folkierski, poczem nastąpiły produkcje artystyczne pod kier. p. Jadwigi Nomarskiej.

Radio Francuskie — Sekcja Polska — zorganizowało niecodzienną imprezę w swym studio, dnia 5 stycznia. Była to „Gwiazdka dla sierot okręgu paryskiego". Po części artystycznej, w której wzięli udział artyści Zespołu F. Jarossy'ego, gwiazdeczka „Television Française" m-lle Berger — „cudowne dziecko, które śpiewa i tańczy". — W obecności przedstawicieli Radia Francuskiego: Dyrektora Emisji Zagranicznych Rollin i Sekr. Generalnego mr. M. Petit, wręczono 150 sierotom podarki pochodzące od słuchaczy, wartości około — 500.000 franków. Imprezę nagrano na taśmę dźwiękową.

Tego samego wieczoru, w sali bibliotecznej Domu Kombatantów, odbyła się premiera zespołu artystycznego Jarossy'ego z Londynu.

„Amator Polak" Jarossy — pomimo całego wysiłku, aby samego siebie postarzeć, był odmłodzony, pełen werwy i jak dawniej czarujący. Publiczność paryska tak nieskora do imprez artystycznych — początkowo sztywna i chłodna, w toku produkcji uległa i dała się wciągnąć w zabawę. Przedstawienie stało się bardzo „kameralne", bez specjalnych wzlotów, ale bardzo wyrównane i sympatyczne. Tola Korian — niezrównana w interpretacji, pełna osobistego wdzięku, jak zawsze ukazała tajemnice swej zasłużonej sławy. Dziewczęca, bardzo szczera w wyrazie, przyjemna w geście i czarująca głosikiem Janina Katelbachówna pozostawiła wrażenie dużej wartości i, co ważniejsze, zapowiedź dalszych możliwości rozwoju swego niepowszedniego talentu. Gwidon Bogucki — sentymentalną piosenką lwowską zdobył sobie serca publiczności. Jego ciepły głos nie stracił barwy i zawsze ma przed sobą dużą przyszłość.

W sumie impreza urządzona staraniem P. St. Domańskiego była bardzo udała i na pewno zachęcająca do nonych tego rodzaju przedsięwzięć. Może wreszcie teatralna pustynia, jaką jest polski Paryż — cóż za paradoks w mieście 100 teatrów — wreszcie ożywi się.

Rzecz zasługuje na uwagę, bo przecież jest tu Polaków, gdzieś poukrywanych, jak niektórzy twierdzą, do 60 tysięcy.

J.S.J.

CO SŁYCHAĆ W LONDYNIE?

RADA FEDERACJI WOLNYCH DZIENNIKARZY

Międzynarodowa Federacja Wolnych Dziennikarzy zwołała do Londynu na dzień 25 stycznia br. posiedzenie swej Rady. Rada składa się z przedstawicieli wolnych dziennikarzy z wszystkich krajów zza żelaznej kurtyny po dwóch na każdy naród.

Dyskutowano dwa zagadnienia: 1) sprawę przyszłego kongresu wolnej prasy, który odbędzie się w ciągu najbliższych miesięcy, 2) zagadnienie udziału wolnego dziennikarstwa z Europy Środkowej i Wschodniej w przyszłej, międzynarodowej federacji dziennikarstwa demokratycznego, jaka ma powstać w Brukseli w maju b. r.

INSTYTUT BADANIA ZAGADNIEŃ KRAJOWYCH. — Od powstania tej placówki we wrześniu ub. r. do końca roku 1951 prowadzono pracę organizacyjną, w wyniku której powołano komisję źródeł i materiałów oraz samodzielne sekcje: prawną, ekonomiczną, statystyczną, kulturalną i programową. Na czele Instytutu stoi prezes prof E. Szczepanik. Sekretarzem jest dr W. Szyszkowski. Adres Instytutu: c/o Polish Research Centre, 51 Eaton Place, London S.W.1

„PRZEBUDOWA". — Ruch Młodych przystąpił do wydawania własnego czasopisma p.n. „Przebudowa". Adres Redakcji: 35A, Glazbury Rd. London W. 14

KOKOSY WOOLWORTHA. — Znana doskonale Polakom firma W. Woolworth and Co., posiadająca w każdym miasteczku angielskim swój tani dom towarowy ogłosiła sprawozdanie finansowe za rok ubiegły, z którego wynika, że był to dla firmy rok rekordowy pod względem zysków. 76-letni dyrektor firmy, Mr. Stanley Victor Swash ogłosił, że dochody Woolwortha w roku 1951 wyniosły £15,114.662, to jest o £2,800 000 więcej, niż w roku ubiegłym. Po zapłaceniu wszystkich podatków i taks dochód netto za rok ubiegły wyniósł £6,196.675. Niewątpliwie publiczność polska w znacznej mierze przyczyniła się do rekordu sympatycznego Woolwortha.

PODROŻEJĄ BILETY W AUTOBUSACH. — T.zw. Trybunał Transportowy wniósł projekt podwyżki cen biletów w autobusach miejskich oraz na „liniach zielonych", t.j. pozamiejskich. Najniższa cena biletu wynosić będzie niebawem 2 pensy, a nie jak dotąd „three halfpenny". Wedle obliczeń podwyżka ceny podstawowego biletu pociągnie za sobą przeciętnie około 10 szylingów dodatkowych wydatków obywatela w ciągu roku. Biletów za trzy półpensówki sprzedawał London Transport rocznie 1 miliard 816 milionów, co stanowiło 47 procent wszystkich sprzedawanych biletów. Obecna podwyżka ma przynieść £3,7000.000 rocznie. Pesymiści przewidują jednak, że ilość pasażerów na krótkie dystanse znacznie zmaleje i że będzie się obecnie widywać więcej pieszych na ulicach.

Oprócz zniesienia biletów trzy-półpensowych przewidywane są również inne podwyżki cen: biletów sezonowych, powrotnych itd.

GAZ DROŻSZY. — Z dniem 1 lutego b.r opłata za zużycie jednostki gazowej t.zw. „therm" na terenie Londynu na północ od Tamizy wzrośnie o półtora pensa w stosunku do dotychczasowej ceny 1 sh. 5 i pół pensa.

MNIEJ MIĘSA. — Tygodniowa racja mięsa będzie zmniejszona, poczynając od dnia 27 stycznia b.r. z 1 sh. 5d na 1 sh. 2d. Stoi to w związku z nieprzewidzianym spadkiem importu z Argentyny i Australii. Najwięcej mięsa dostarcza obecnie W. Brytanii N. Zelandia — więcej, niż razem wzięte Argentyna i Australia. Minister Lloyd George zwiększył za to tygodniową rację bekonu z 3 uncji na 4.

ARTHUR RANK GŁOWĄ RODZINNYCH INTERESÓW. — Mr. J. Arthur Rank przejął po śmierci starszego brata ster interesów rodzinnych. Rodzina ta jest właścicielką kinoteatrów „Odeon" na terenie W. Brytanii, co odpowiada wartości 63 milionów funtów.

J. A. Rank urodzony w Hull w r. 1888 po ukończeniu szkoły pracował jakiś czas w przedsiębiorstwie swego ojca właściciela i kierownika dużego koncernu zbożowego, by w r. 1920 objąć samodzielnie prowadzenie dużego młyna. Równocześnie jednak, jako metodysta, wygłaszał kazania w niedzielnej szkółce. Tutaj to dowiedział się, że w Anglii pięć razy więcej ludzi chodzi do kin niż do kościołów i... zaczął jako amator nakręcać filmy religijne.

Dysponując pieniędzmi, na początek (1930) kupił „Religious Film Society", a w 5 lat później był już w stanie sfinansować wielki film „The Turn of the Tide", oznaczony na weneckim Biennale trzecią nagrodą. W następnych dziesięciu latach był już w stanie przejąć na własność setki angielskich kin, z których 60% do dziś jest w jego ręku. Kapitału nie odkładał a inwestował go dalej i to nie tylko w przedsiębiorstwa filmowe, ale zakłady i fabryki wszelkiego rodzaju tak, że wkrótce był w stanie kontrolować 86 towarzystw filmowych i znaleźć się w radach nadzorczych niezliczonej ilości innych przedsiębiorstw.

Planami swymi objął nie tylko imperium brytyjskie, ale cały świat zachodni. Dzięki niemu angielski przemysł filmowy podskoczył z 30 na 7 miejsce w ogólnej produkcji przemysłowej Anglii. W r. 1948 liczono jego prywatny majątek na 180 milionów dolarów. Ale potem przyszedł słynny kryzys filmowy. Anglia z braku dewiz nie chciała przyjmować filmów amerykańskich, Amerykanie nie chcieli wobec tego brać filmów angielskich. Zmalały dochody, zaczęły się deficyty i Rank musiał wprowadzić oszczędności, redukcje, wstrzymać wypłaty dywidend etc. Wprowadzona wtedy przez niego dewiza: „mniej a lepiej" wydała owoce i dziś Rank może znów zyskiwać dochody. (I.P.)

MONTEVERDE

TEXTILES TRADING

Wholesale, Retail, Export & Home Market
37a-b, Kilburn High Road,
London N.W.6.
Telefon: MAIda Vale 9924

Poleca duży wybór materiałów wełnianych męskich i damskich, pochodzących wprost z pierwszorzędnych fabryk angielskich, po cenach najniższych.

Firma nasza uskutecznia również wysyłkę zamówionych materiałów gdziekolwiek za granicę.

Na życzenie P.T. Klientów wysyłamy próbki wraz z cenami.

WIADOMOŚCI Z LONDYNU

LOS TEATRU EMIGRACYJNEGO

Pogarszająca się w zastraszającym tempie sytuacja polskich teatrów emigracyjnych na terenie W. Brytanii, która powoduje stałe zmniejszanie się ilości zespołów objazdowych, — była i jest przedmiotem dyskusji szeregu konferencji, zwoływanych ostatnio przez Zarząd Zjednoczenia Polskiego.

Powszechna troska o los teatru polskiego nakazuje odwołać się raz jeszcze do całej polskiej społeczności emigracyjnej, która niejednokrotnie dawała już dowody swego pozytywnego stosunku i pełnego zrozumienia dla pracy teatru i artystów. To zainteresowanie się ich dolą najdobitniej świadczy o wielkiej roli, jaką spełnia teatr na uchodźstwie kultywując słowo polskie i krzewiąc kulturę polską.

W wyniku troskliwych rozważań utrwaliło się przekonanie, że jedynym rozwiązaniem tego trudnego zagadnienia jest stworzenie wreszcie warsztatu pracy w postaci DOMU AKTORA.

Prowadzona od dwóch lat przez Związek Zawodowy Artystów Scen Polskich Zagranicą akcja zbiórkowa w postaci sprzedaży cegiełek i znaczków dała imponujące wyniki. Zebrano sumę ponad £1.600.0.0. Niestety jednak wielka ta cyfra nie pozwala jeszcze na zakupienie właściwego obiektu, w którym znaleźć się muszą: odpowiednia scena, widownia dostosowana do potrzeb publiczności, wszelkiego rodzaju pracownie (malarsko-dekoracyjna, krawiecka, techniczna), kostiumernia, rekwizyternia, biblioteka — no i lokal na próby, które obecnie odbywają się w warunkach urągających najprzymitywniejszym potrzebom artystycznym.

W celu rozszerzenia akcji Z.A.S.P.'u i osiągnięcia znaczniejszych rezultatów pomocy społeczeństwa polskiego przeznacza się miesiąc **s t y c z e ń każdego roku** na okres szczególnego nasilenia zbiórki. W miesiącu tym proszone są wszystkie organizacje polskie, a zwłaszcza działające w terenie, o zorganizowanie przynajmniej jednej imprezy (zabawa, koncert, loteria i t.p.) z przeznaczeniem całego dochodu na Dom Aktora. W miesiącu tym rozesłane będą listy zbiórkowe dla indywidualnym ofiarodawców.

Niezależnie od tego akcja zbiórkowa będzie prowadzona na całym terenie W. Brytanii przez sprzedaż na Dom Aktora w czasie wszystkich przedstawień w ośrodkach polskich, dotacje jednorazowe organizacji i instytucji polskich, oraz firm i osób prywatnych.

Wpłaty powyżej £2.0.0. będą wpisywane do Księgi Założycieli „Domu Aktora". Wszelkie dary i wpływy (gotówka, czeki, postal ordery, znaczki pocztowe i t.d.) uprasza się kierować wyłącznie do Zarządu Z.A.S.P. — 2, Albert Gate, London, S.W.1.) (tel.: KNIghtsbridge 2229).

ZGON MAŁŻONKI GENERAŁA JÓZEFA HALLERA

W dniu 18 stycznia b. r. zmarła w Londynie ś.p. ALEKSANDRA z Salów Józefowa HALLEROWA, przeżywszy 73 lat.

Zmarła była przez 49 lat wierną towarzyszką życia generała broni Józefa Hallera, prawdziwym wzorem żony i matki. Straciwszy przed kilku laty wzrok znosiła swój los z godną podziwu pogodą. W ostatniej, długiej chorobie dawała przykład cierpliwości i zgadzania się z wolą Bożą.

Pozostawiła w żalu za sobą męża i syna Eryka.

Liczne grono bliskich, przyjaciół i znajomych odprowadziło Ją na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu Kensington (Gunnersbury) w Londynie w ubiegłą środę, 23 stycznia br.

Czcigodnemu Panu Generałowi Józefowi Hallerowi i Jego Rodzinie składamy wyrazy głębokiego współczucia w Ich żalu po tak bolesnej stracie ukochanej Małżonki i Matki.

REDAKCJA „GAZETY NIEDZIELNEJ"

Doroczny Zjazd Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii

W ubiegłą sobotę i niedzielę, 19 i 20 stycznia br., odbył się w Londynie doroczny zjazd Rady Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii połączony z kursem dla działaczy terenowych Akcji Katolickiej. Na zjazd przybyli delegaci kilkunastu ośrodków z Anglii, Szkocji i Walii i przedstawiciele organizacji ściśle współpracujących z Instytutem Akcji Kat.

Zgodnie z tegorocznym hasłem pracy Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii: „Idziemy z młodzieżą do Polski Chrystusowej" tematem kursu i obrad programowych było zagadnienie zaspokojenia potrzeb duchowych polskiej młodzieży zarobkującej na uchodźstwie. Wypowiedzi delegatów dały przejrzysty obraz metod pracy Akcji Katolickiej, stosowanych w poszczególnych Kołach oraz wykazały rosnące zrozumienie potrzeby i skuteczności apostolstwa świeckich w warunkach emigracyjnych.

W wyniku przeprowadzonych wyborów do Zarządu i decyzji władz duchownych polskich prezesem Instytutu Akcji Katolickiej pozostał p. Jan Baliński Jundziłł. Asystentem kościelnym Instytutu jest ks. prałat Włodzimierz Cieński.

Zjazdowi poświęcimy osobne sprawozdanie jednego z uczestników.

RADIO WOLNEJ EUROPY" SEKCJA POLSKA W MONACHIUM

W Londynie i w Paryżu bawili ostatnio przedstawiciele Radia Wolnej Europy w osobach: W. Raphael, W. Griffith, John Wiggin oraz przybyły specjalnie z Nowego Jorku Mr. John Foster Leich. W towarzystwie powołanego ostatnio na kierownika sekcji polskiej p. J. Nowaka odbyli oni rozmowy z kandydatami, pragnącymi znaleźć się w zespole redakcyjnym w Monachium.

W Londynie rozmowa odbyła się również z prezesem Związku Dziennikarzy R.P. p. B. Wierzbiańskim. Jak wiadomo, Związek Dziennikarzy R.P. przedstawił listę kandydatów, która stała się bazą prac przygotowawczych dla doboru zespołu. W Paryżu z przedstawicielami Radia Wolnej Europy nawiązał kontakt Syndykat Dziennikarzy Polskich we Francji.

Według ostatnich wiadomości najbardziej prawdopodobną datą otwarcia audycji jest 1 kwietnia br. Ostatecznie zdecydowano, iż siedzibą sekcji polskiej Radia Wolnej Europy będzie również Monachium. Program polski ma trwać 3 ½ godzin dziennie, z tym, że rozważane jest w przyszłości jego znaczne rozszerzenie.

Do Europy przybył ostatnio p. Stanisław Strzetelski, kierownik audycji polskiej Radia Wolnej Europy w Nowym Jorku. Celem jego wizyty jest ustalenie współdziałania pomiędzy centralą Radia Wolnej Europy w N. Jorku i sekcją polską w Monachium.

KONCERT I OPŁATEK W PARAFII W LEWISHAM

Licznie zgromadzeni parafianie polscy w Lewisham oraz goście angielscy wysłuchali w dniu 11 stycznia w sali parafialnej koncertu kolęd polskich w wykonaniu Chóru im. Chopina pod dyrekcją Z. Gedla oraz solistów: p. J. Wtórzeckiej (sopran) i p. K. Zająca (baryton). Burzliwe oklaski towarzyszyły wykonawcom kolęd.

W dniu 13 stycznia odbył się w parafii opłatek, połączony z występem doskonałej pieśniarki polskiej p. Lucjany Romanowskiej i wystawą prac malarskich miejscowego parafianina dra Jana Nowickiego.

Ks. Kan. A. Wróbel po odmówieniu z zebranymi parafianami i ich „pociechami" modlitwy i po łamaniu się opłatkiem przemówił serdecznie do zebranych. Prezes Zarządu Komitetu Parafialnego rozwinął w swym przemówieniu głęboką myśl Norwida z legendy „Garstka piasku", że „przez tradycję wyróżniony jest majestata człowieka od zwierząt polnych, a ten, co od sumienia historii się oderwał, dziczeje na wyspie oddalonej i powoli w zwierzę się zamienia". Wzywał do solidarności narodowej od podstawowej komórki parafialnej do ogólno polskiego życia społecznego i politycznego na emigracji.

Pani L. Romanowska porwała słuchaczy wykonaniem wiązanki mniej znanych kolęd polskich i wzruszyła pieśniami o Warszawie. Obecni z wielkim zainteresowaniem oglądali piękne w kolorycie pejzaże Polesia, świadczące o talencie malarskim lekarza z zawodu dra J. Nowickiego.

Na zakończenie odbyła się zabawa taneczna. Panie z komitetu gościnnie podejmowały obecnych. Komitetowi Pań należy się serdeczna podzięka za sprawność techniczną i wytworzoną atmosferę rodzinną.

POLSKA APTEKA „ACTON PHARMACY"

Mgr T. KRZYŻANOWSKIEGO
24, Church Road, Acton,
London, W.3. Tel.: ACOrn 0712
Czynna od 9-ej do 8-mej wiecz.
Wysyła lekarstwa do Polski
::::
DOJAZD: Kol podziemna Acton Town lub Ealing Common
Troleybusy: 607, 660.
Autobusy: 55, 7, 7A.

KRONIKA KULTURALNA

KSIĘGA W STULECIE ZGONU SŁOWACKIEGO. — Ukazała się dawno zapowiadana i oczekiwana księga zbiorowa prac naukowych w setną rocznicę zgonu Juliusza Słowackiego. Materiały do księgi gotowe były już w roku 1949, ale do rąk czytelników wydawnictwo dociera dopiero obecnie. Księga, licząca blisko 500 stron, zawiera kilkanaście prac wybitnych filologów polskich i obcych. Szczególnie mocno reprezentowani są właśnie obcy badacze twórczości Słowackiego. Księga obejmuje prace w czterech językach. Wydawcą jest Polish Research Centre. Cena książki 25 sh.

„LISTY DO MĘCZENNIKÓW" — Pod powyższym tytułem ukazała się w Nowym Jorku nakładem firmy David McKay książka Heleny Walker Mcmman, zalecona przez „Catholic Literary Foundation" i należąca do zeszłorocznych „bestsellerów". Najobszerniejszy rozdział książki poświęciła autorka dziełom, życiu i męczeńskiej śmierci Ojca Maksymiliana Kolbe. Wśród innych „listów" znajdują się życiorysy kardynała Mindszentyiego, arcybiskupa Stepinaca, św. Marii Goretti, Gerarda Donavan, zamordowanego w Chinach, O. Juarez, męczennika meksykańskiego i biskupa Baroso, zamordowanego przez komunistów hiszpańskich. Helena Homan jest znaną pisarką katolicką.

JUBILEUSZOWY „LITERARY TIMES". — „The Times Literary Supplement" wydał numer 2607, rozpoczynający 51 rok wydawnictwa. W powiększonym zeszycie znajduje się wybór krytyk literackich z pięćdziesięciu roczników pisma.

O „PIERWSZYM TEATRZE ŻOŁNIERZA W POLSCE" mówił w „Ognisku Polskim" Józef Janota Bzowski.

„CUD BIEDNYCH LUDZI" — sztuka Mariana Hemara w przekładzie angielskim nadawana była przez radio brytyjskie w wieczór Trzech Króli.

WŁOSKIE WYRAZY W JĘZYKU POLSKIM. — Prof. Carlo Verdiani, lektor języka polskiego na uniwersytecie florenckim, wydał pracę p.t. „Voci italiane nel linguaggio polacco letterario e parlato" (wydawnictwo „Le Lingue Estere", Firenze). Autor wymienia około 700 słów polskich włoskiego pochodzenia, używanych w dzisiejszym języku polskim.

Redakcja „G. N." dziękuje p. H. Szymkowskiej za życzenia noworoczne i przesyła nawzajem najlepsze. Ponieważ w liście nie było adresu, prosimy o podanie go, gdyż nie wiemy dokąd wysyłać „G. N."

BRIGHTON

DOM POLSKI „BIAŁY ORZEŁ"
37, Referency Square

Soboty: SKLEP SPOŻYWCZY, KOLACJE. DANCINGI, SZACHY, BRIDGE.
Niedziele: OBIADY, KOLACJE, BRIDGE.
Szczegóły: Tel. 239261

ZAPRASZAMY WSZYSTKICH POLAKÓW I ICH PRZYJACIÓŁ!

Czy odwiedziłeś już

CAFÉ CRESOVIA

4, Samson Str., E. 13
(obok Plaistow Hospital, dojście z Barking Rd., przystanek autobusowy New City Rd.)

Słodycze — Napoje orzeźwiające
Papierosy na składzie

NYLONY

Największy wybór — Fully Fashioned

NYD 51 Gauge 30 Denier 2 p. 20/-
YL 54 Gauge 30 Denier „ 23/-
YM 51 G. 15 D. 'Szklanne' Lux „ 25/-
NYS 54 G. 15 D. Szklanne Extra „ 27/-
NYF 60 G. 15 D. Szklanne Super „ 29/-
NET 54 G15 D Fishnet Siatkowe „ 30/-

OBSZERNE CENNIKI NA PACZKI do Polski i Rosji na żądanie

HASKOBA LTD.
2, Hogarth Road, London, S.W.5.
Naprzeciw stacji Earls Court.

LISTY NA BERDYCZÓW

„POLAKU" — CZY CI NIE ŻAL?...

DOSKONALE redagowane, sympatyczne i zasłużone pismo polskie, wychodzące w Niemczech Zachodnich pod tytułem „Polak" rozważa na swych łamach możliwości zmiany swego tytułu na inny. Dlaczego „Polak" po trzech latach wychodzenia nie chce nazywać się „Polakiem"? Ano dlatego, że w języku niemieckim nazwa ta posiada zabarwienie pogardliwe. Podobnie jak u nas „Szwab" na określenie Niemca. Dlatego, że czytelnicy narażeni są na przycinki poczty i listonoszy. Wobec czego redakcja zaprosiła czytelników do wypowiedzenia swoich poglądów. Czytam właśnie te poglądy i — ogarnia mnie smutek. W ostatnim numerze „Polaka" aż dziewięciu Polaków wypowiada się za skasowaniem tej nazwy. I ani jeden za jej utrzymaniem.

Oto, co piszą czytelnicy. **„Na terenie Niemiec nazwa „Polak" niezbyt szczęśliwa"** — skarży się rodak z Hanoweru. — **„Mieszkając w otoczeniu niemieckim proponuję, by tygodnik nasz zmienił nazwę, a będzie to dla nas dużo znaczyło (?), gdy zamiast „Polak" będzie „Express"** — pisze Polak z Bietigheim.

„Express" lepszy od „Polaka"? Wolne żarty! Nie wierzcie w to, subtelni i nadmiernie wobec swego niemieckiego otoczenia kurtuazyjni panowie! Jako stary dipis z dziada - pradziada śmiem wątpić w słuszność waszego stanowiska.

Kochani czytelnicy „Polaka", gazeta jest przecież dla was, dla Polaków, a nie dla Niemców. Znoście więc z męstwem i heroizmem tę rzekomą przykrość osobistą i narodową, że gazeta wasza nosi rzekomo nazwę „niezbyt szczęśliwą" i dla niemieckiego ucha zabawnie brzmiącą. Nazwa jest naprawdę godziwa. Nie ma się czego wstydzić. Nazwa jest, co tu wiele mówić, zaszczytna i zobowiązująca.

Po tylu straszliwych i brzydkich rzeczach, jakie was spotkały w ciągu ostatnich dziesięciu lat ze strony Niemców, gwiżdżcie sobie, mili rodacy, na opinię niemieckich listonoszów. Kto przeżył potop, nie powinien się lękać majowego deszczyku. **Najważniejsza rzecz — być zawsze sobą!** W Argentynie słowo „Polaca" nie posiada miłego brzmienia. Przywodzi na myśl bohaterki niektórych romansów Antoniego Marczyńskiego. A jednak Polakom argentyńskim do głowy nie przychodzi wyrzekać się swoich „Sociedad Polaca" czy „Union Polaca". Złośliwy zbieg okoliczności chce, że na tej samej stronie „Polaka", gdzie wszyscy tak chętnie odżegnują się od tej rzekomo kompromitującej nazwy, znajduje się komunikat organizacji, zrzeszającej starą emigrację —Westfalczyków. Komunikat ten donosi ni mniej ni więcej, że stara Polonia z Nowym Rokiem rozpoczyna wydawać własne pismo pod tytułem „Polak w Niemczech". Przecieram oczy ze zdumienia! Rzeczywiście, stoi jak byk: „POLAK w Niemczech"! Jak to? Tamci siedzą w Niemczech od pokoleń, wrośli w obcą glebę, i — nie mają nic przeciwko nazwie „Polak"? A uchodźcy i dipiseria rusticana — mają?

Co więcej, historia starej Polonii Niemieckiej pokazuje, że istniał już niejeden „Polak" w Niemczech. Wychodził przed wielu laty „Polak" w Berlinie i ukazywał się niegdyś „Polak" na Śląsku. Niejeden klub sportowy nosił tę „niezbyt szczęśliwą" nazwę w przedwojennej Germanii. Co nie razi uszu starej emigracji, nie powinno razić delikatnych uszu nowego uchodźstwa. Jako wierny czytelnik „Polaka" zakładam uroczyste veto! Głosuję za utrzymaniem zaszczytnego tytułu. Precz z jakimś szmatławym „Expressem"! Niech żyje „Polak"! Nie widzę powodu, dla którego należałoby dogadzać niemieckim listonoszom, którzy ani „Polaka" nie wydają, ani go nie czytują! Niedługo, a zmienimy jeszcze słowa „Warszawianki" na „Hej, kto Express na bagnety" i deklamować będziemy „Express nie sługa, nie zna co to pany". Najgorzej przecież zacząć się wstydzić po raz pierwszy, po jakimś czasie rodak poczyna zapominać własnego języka w gębie i przepraszać, że żyje.

Na marginesie tej sprawy, która zresztą nieco przypomina zmienianie nazwisk przez naszych Zielonków na Green'ów czy Groszków na Greenpeas'ów radbym dodać, że rozproszeni po świecie, napojeni goryczą, obłożeni codziennymi kłopotami, zapominamy nieraz, że nie wymyśliła nas żadna UNRRA, żaden PKPR, ani inne IRO czy „Labour Exchange", ale że jesteśmy cząstką narodu wcale nie gorszego od innych. Wcale nie jesteśmy ludźmi niepotrzebnymi, takimi, co muszą każdemu schodzić grzecznie z drogi. Wcale nie jesteśmy jakimiś nieokreślonymi tworami bez własnej osobowości narodowej. W Warszawie, pod Hitlerem, czytelnicy „Polaka" gotowi byli dać się zarąbać za zaszczyt drukowania, kolportowania i czytania pisma pod tym tytułem. Ale dzisiaj w zmienionych warunkach — wpadają w drugą krańcowość i dobrowolnie wypierają się tej nazwy bez jakiejkolwiek istotnej potrzeby i przyczyny. Zażenowanie samym sobą — iście dipisowska choroba. Chęć dogodzenia innym, a nie sobie — to epidemia obozowa, hostelowa, przytułkowa, z którą należy walczyć.

A zatem — „Polak", a nie żaden „Express"! Nic nie zmieniać! I biada tym, którzy by wyżej cenili kaprysy niemieckich listonoszów od ostatniej woli Waszego, steranego już nieustannym użeraniem się z rodakami

Prof. Chrząszczykiewicza.D.P.

OKAZYJNE KUPNO
przy pierwszym trzepaniu

DO NASZYCH ABONENTÓW

We wszelkiej korespondencji dotyczącej prenumeraty GAZETY NIEDZIELNEJ prosimy uprzejmie o łaskawe dołączanie swego adresu wyciętego z naszej opaski wysyłkowej oraz o dokładne podawanie celu każdej wpłaty.

WYNIK 3 KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

ROZWIĄZANIE

1. **Rebus:** Warszawa, Poniatowski, Kościuszko, Katowice.
2. **Sylabówka:** „Do siego Roku Czytelnikom"
3. **Szarada:** „Moralizator"
4. **Krzyżówka: Poziomo:** Wieliczka, szałas, Nevada, kciuk, pisarz, salami, Fatima, Penang, Luter, wojsko, atrium, nawalnica.

Pionowo: Wiarus, leszcz, cenzus, Alaska, Scapaflow, Akwizgran, Kreml, kaper, Tycjan, aurora, Petain, Angina.

5. **Bilety wizytowe:** Nauczycielka, telefonista, prokurator.

NAGRODY

Po sprawdzeniu ilości punktów w nadesłanych rozwiązaniach i podzieleniu wszystkich rozwiązań na kategorie wylosowano w nich nagrody.

I. NAGRODĘ £1.10.0 w gotówce — otrzymuje p. Jan Gawron, 18 Sutton Rd., Erdington, Birmingham 23.

NAGRODĘ POCIESZENIA — w postaci najnowszej książki Z. Szczuckiej p.t. PRZYMIERZE — otrzymuje p. Henryka Kruczałowa, 25, Penywern Rd., London, S. W. 5.

II. NAGRODĘ — £1.0.0. w gotówce — otrzymuje p. B Adamowicz, 154 Saint Marks Rd. Wolverhampton, Staffs.

NAGRODĘ POCIESZENIA — w postaci książki A. Janowskiego: WARSZAWA (z cyklu „Cuda Polski") — otrzymuje p. A. Bargiel, 61 Wightman Rd., London, N.4.

III. NAGRODĘ — £0.10.0. w gotówce otrzymuje p. T. Kasprzyk, 67 Oldbury Rd., Smethwick, Staffs.

NAGRODĘ POCIESZENIA — w postaci nowowydanej książki W. Miłaszewskiej p.t. „KSIĘŻNICZKA DAGNY" — otrzymuje p. H. Kidacki, 4. Ewington Rd., Leicester.

UŚMIECHNIJ się

DLACZEGOŻBY NIE?!...

Pewien dziennik wysłał swego przedstawiciela na wywiad z miejscową sławą — człowiekiem, który właśnie obchodził swe 99-te urodziny. Po zrobionym wywiadzie reporter, chcąc sprawić przyjemność staruszkowi, dodaje:

— Jestem przekonany, że za rok będę mógł oglądać pana w chwale jego 100 lat...

— Dlaczegożby nie, młodzieńcze, — odparł staruszek — wyglądasz wcale zdrowo, z pewnością dożyjesz tej chwili.

*

ON Z GAZETY...

Na wielkim zebraniu metodystów w londyńskim Albert Hallu przemawiał znany ich kaznodzieja. Mówił o zbawieniu i wzywał grzeszników do pokuty. W pewnej chwili zauważywszy u stóp estrady jakiegoś młodego krótkowidza, który skrzętnie notował każde słowo, wskazał nań palcem i zapytał:

— A ty, młody człowieku, czy jesteś zbawiony?

— Co ja?! — zachnął się młodzieniec — ja jestem przecież z prasy. Przyszedłem tu jako reporter...

UWAGA! UWAGA!

Nowy Konkurs

ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

W ciągu miesiąca lutego w każdym numerze zamieszczać będziemy konkursowe zadania, stanowiące jedną całość. CENNE NAGRODY w gotówce i wartościowych książkach.

Aby móc wziąć udział w Konkursie, konieczne jest stałe nabywanie lub prenumerowanie GAZETY.

Szczegółowe warunki Konkursu i pierwsze zadanie konkursowe zamieścimy w numerze 5 „Gazety Niedzielnej" z datą 3 lutego 1952 r.

REDAKCJA

KRZYŻÓWKA Nr 4

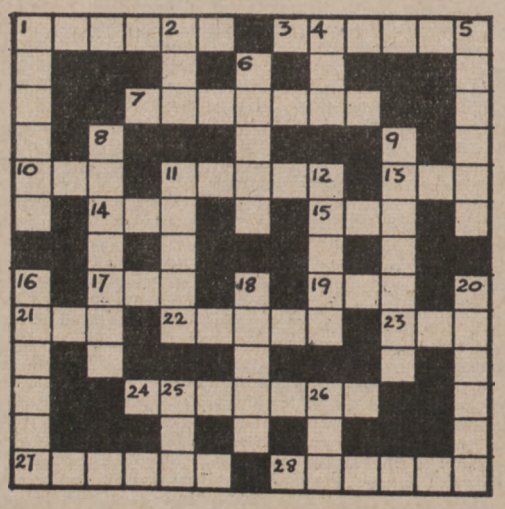

Poziomo: 1. Godło hetmana, 3. Inaczej sposobność, 7. Jedno z określeń Boga, 10. Bez tego nie ma ognia, 11. Inaczej „zamiast", 13. Utwór poetycki, 14. Przysłówek, 15. Cyfra (wspak), 17. Inaczej „as", 19. Część nogi, 21. Pozdrowienie w języku martwym, 22 Ptak egzotyczny, 23. Skrót nazwy znanej linii okrętowej polskiej, 24. Służy do zapinania, 27. Rzymski pojazd kołowy, 28. Świeżo wykluty ptak.

Pionowo: 1. Powstaje przy orce, 2. Imię twórcy ołtarza Marjackiego, 4. Rodzaj konia, 5. Owoc południowy, 6. Mieszkaniec gór, 8. Wieśniak, 9. Część izby mieszkalnej, 11. Rodzaj obuwia, 12. Stado koni, 16. Część domu na poziomie ulicy, 18. Nadmierny upał, 20 Inaczej szczep, 25. Rozrywka, 26. Inaczej „drwi".

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 30 stycznia br. Jako nagrodę za rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania książkę pt. M. Hemara: LONDYŃSKIE LATA.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 1

Poziomo: Dobosz, plakat, parlament, Arabia, Marek, kran, apatia, kredyt, knot, mazut, bulion, naparstek, Anglia, tętent.

Pionowo: Deptak, Orlean, zamieć, Pina, kombatant, tabaka, trupa, Mayerling, Byron, kabina, balast, kunszt, terkot, nawa.

Nagrodę w postaci książki W. Reymonta „Szczęśliwi" otrzymuje p. Wilhelm Obrzut, Penrhos Home nr. Pwllheli. N. Wales.

OGŁOSZENIA DROBNE

MATRYMONIALNE

Kawaler lat 40 poszukuje panny lub wdowy do lat 35. Cel: małżeństwo. Zgłoszenia proszę kierować do „Gazety Niedzielnej" pod Box. III/40.

B. lotnik, kawaler, posiadający dom własny z ogrodem w okolicy Nottingham pragnie poznać pannę inteligentną, gospodarną lat 25—35. Cel szybkie małżeństwo. Listy do „Gazety Niedzielnej" pod Box III/39.

WYPRZEDAŻ

EXRAFOWSKIE PODKOSZULKI WEŁNA Z JEDWABIEM 10 (przesyłka 1-) zadowolenie lub zwrot CONTINENTAL, 2 Hogart Road LONDON S.W.5.

SKÓRA WĘŻOWA

SKÓRA WĘŻOWA nadająca się do wyrobu torebek lub damskiego obuwia tanio do sprzedania. Wiadomość tel. LAD 2354.

LEKKA PRACA

Rzetelnie zainteresowane osoby poszukiwane do lekkiej, czystej pracy montażowej, wykonywanej u siebie w domu Zgłoszenia z dołączeniem zaadresowanej i opłaconej koperty do: Dept. P X / 88, Universal Products, 5 Cornhill, Lincoln.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W.2 Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6, kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/- Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA. 1 cal przez 1 łam £1. W tekście 50 proc. drożej, na pierwszej stronie 100 proc. drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi: 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: E Kułakowska, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles-Schaerbeek. Cena n-ru 3 fr. b.: prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C. C. P. Nr. 798141. FRANCJA: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena numeru 15 fr., kwartalna 270 fr. HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej", Breda, Schormolenstraat 9. Cena nru pojedyńczego 20 centów, pren. mies 95 centów, kwart. 2 guld. 70 centów NIEMCY: Księgarnia „Wiedza", Schwandorf/Bayern, Bahnhofst. 19, Germany US Zone. Cena nru 0.25 DM, pren. mies 1.50 DM, kwartalna 4. 50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonne, N.J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, E. Bagiński, 3690, Helen Av., Detroit 7, Michigan, 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 22, Illinois. Prenumerata kwartalna 1 $, pocztą lotniczą 3 $. SZWAJCARIA: „Veritas" Case Postale 19 Fribourg, 2. Cena numeru 0.30 fr. prenumerata miesięczna 1.20 fr., kwartalna 3.50. SZWECJA: Bołysław Kurowski, Anggatan 6 C, Lund Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00 kr. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p.n. „POLSKA WALCZĄCA". Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z Przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel: PAD 9734